Orzeł biały

Autor: Ngageman

Korekta: JE T, Kredke, Gandzia i wiele innych dobrych duszyczek.

Rozdział IV

Canterlot Equestria, 21.00 10.06.2026.r

Nad Canterlotem zapadł już dawno zmierzch i Księżyc zajął miejsce Słońca na nieboskłonie. Zegar wybijał właśnie dziewiątą wieczór. Luna obejmowała „nocną wartę" nad Equestrią. Celestia udawała się na zasłużony odpoczynek po ciężkim dniu. Ostatnimi czasy, jednak tych ciężkich dni było jakoś stanowczo zbyt dużo.

Drzwi do komnaty Celestii rozbłysnęły lekko, po czym otworzyły się powoli. Właścicielka weszła do pomieszczenia chwiejąc się przy tym lekko. Sunęła w kierunku wielkiego łoża z baldachimem, co chwila kolejne elementy jej złotego ubioru z łoskotem upadały na marmurową posadzkę. Z głośnym westchnieniem ulgi legła na materacu. Jej ciało łaknęło snu, umysł jednakże nie pozwalał jej zasnąć- układała w głowie plan jutrzejszego dnia.

…9.00 spotkanie z radą królewską, 10.30 spotkanie z ministrami, 12.10 przerwa na obiad, 12.30 przyjęcie delegacji ze Stalliongradu, 14.30 audiencje interesantów w Sali tronowej, 17.30 wywiad dla telewizji… cały jej dzień był zajęty od wczesnego poranka do późnych godzin wieczornych. Tak dzień w dzień, od przeszło czterech miesięcy. Powinna do tego przywyknąć, w końcu była księżniczką od przeszło tysiąca lat. Nigdy jednak nie było jej aż tak ciężko. Rządzenie dwoma krajami przerastało jej siły... a może popełnia gdzieś jakiś błąd… jedno jest pewne, kolejnego takiego tygodnia może nie wytrzymać. Do tego wszystkiego, ta nieudana sprawa z arbitrażem. Dwa miesiące temu zaproponowała, by Unia Polsko-Equestriańska była mediatorem w sporach granicznych między Chinami a Rosją i Indiami. Uważała jakże naiwnie, że szczera rozmowa jest najlepszym lekarstwem na wszystkie problemy i nieporozumienia. Polski rząd miał mieszane uczucia co do tej propozycji. Grabarczyk próbował ją przekonać o bezsensowności prób pogodzenia tych, którzy zgody nie szukają.

Ostatecznie jednak ugiął się pod jej prośbami, zastrzegając sobie jednak powiedzenie w razie niepowodzenia mediacji: „a nie mówiłem?”. Jakiś czas później Warszawa stała się miejscem szczytu i oczy całego świata zwróciły się w jej kierunku. Przy stole rozmów spotkali się szefowie dyplomacji Indii, Chin i Rosji. Już pierwszy dzień nadał ton nadchodzącemu tygodniowi rozmów. Rozpoczął się maraton żalów, wzajemnych oskarżeń i gróźb. Z ust delegacji padały coraz bardziej dosadne słowa. Celestia próbowała uspokajać i rozładowywać napięcie, bez jednak większych rezultatów. Jeżeli Indie wydawały się wyrażać prawdziwą chęć rozmowy i porozumienia, to Rosja i Chiny torpedowały każdą próbę dialogu wysuwając pretensje, roszczenia i groźby. Wszystko zakończyło się spektakularną klapą. Wszystkie strony wyjechały jeszcze bardziej skłócone, a wojska na ich granicach postawiono w stan najwyższej gotowości. Jedynym plusem tej konferencji było półoficjalne porozumienie polsko-indyjskie w sprawie zakupu dużych ilości broni z polskich zakładów zbrojeniowych po preferencyjnych cenach. Celestia leżała tak w ciemności, gapiąc się w baldachim łóżka. Musiała się kogoś poradzić, komuś powiedzieć o swoim problemie. Młodszej siostrze nie powie, po pierwsze, by jej nie martwić i denerwować. Sama ma dużo problemów z dostosowaniem się do ”nowych czasów”, po drugie czułaby się głupio, zwierzając się przed siostrą. Zwykle to ona była tą, która słuchała i doradzała. Jej doradcy i współpracownicy także nie nadawali się jako powiernicy, znając ich wybuchłaby panika w całym pałacu, że księżniczka jest chora lub umierająca. Przez myśl przemknęła jej jedna osoba, która dotychczas jej nie zawiodła. Co pomyśli sobie o niej gdy przyjdzie do niej z taką błahostką? Księżniczka cicho westchnęła, spojrzała na zegar: 21.36. Może jeszcze pracuje? Podniosła się z łóżka i zaczęła przygotowywać zaklęcie teleportacji.

Warszawa, Polska 21.29 10.06.2026.r

Jan Grabarczyk mimo późnej pory nie mógł pozwolić sobie na odpoczynek. Są sprawy, które wymagają skupienia i koncentracji niezależnie od godziny lub pory dnia. Mimo późnej pory przygotowywał się do wieczornego wystąpienia. Wiedział, że jest, ale dopiero teraz udało się zgromadzić w miejscu odczytu wymagane kworum. Miał za chwilę wykonać ważne

wystąpienie przed niezwykle wymagającymi słuchaczami, o wiele bardziej wymagającymi. Oni nie przebaczali błędów, przejęzyczeń ani pominięć. Będą analizowali każde jego słowo, każdą przerwę w wypowiedzi. Następnie poddadzą go bezlitosnej krytyce. Odetchnął głęboko, naciskając klamkę. Dziesiątki par oczu wpatrywało się w niego, większość z obserwatorów miała nieobecny wzrok, ale ci, których zdanie liczyło się najbardziej, byli czujni. Podszedł do małego stolika, przy którym znajdowało się krzesło oraz wielka księga. Usiadł przy stoliku i otworzył ją. Odchrząknął głośno. Twarze kilkorgu słuchaczy rozpromieniły się w szerokim uśmiechu, ktoś zaczął klaskać w nieukrywanej radości. Rozpoczął przemowę przeciągając każdą literę tekstu.

- Julian Tuwim… Lokomotywa…- troje trzylatków, chłopiec i dwie dziewczynki z zapartym tchem słuchały wiersza. Resztę audytorium dziecięcego pokoju stanowiły dziesiątki pluszowych misiów, lalek, piesków i kucyków, patrzących na niego swymi szklanymi oczkami z każdego możliwego kąta.

Pół roku temu córka poprosiła go któregoś dnia o przypilnowanie wnuków z powodu pilnej sprawy do załatwienia. Zięć akurat był na delegacji, a opiekunka zachorowała. Początkowo nie ponosił go entuzjazm, gdy jednak wróciła, wymusił wręcz na niej, by CHOCIAŻ raz w tygodniu mógł spędzić wieczór z wnukami. Ich rodziców po prostu wyganiał z domu, by poszli do teatru, kina bądź zrelaksowali się w ogrodzie. Dzisiaj akurat wybrali się na romantyczną kolację, a potem mieli pójść do kina na jakiś całonocny seans. Czytanie przed snem było ściśle przestrzeganym rytuałem, każdego tego wieczoru. Skończył wiersz i zamknął książkę z głośnym trzaskiem zamykanej okładki. Trzy pary małych oczu spojrzały na niego błagalnie, domagając się spełnienia rytuału.

Gdzieś niedaleko rozległ się znajomy odgłos, jakby przytłumiony trzask. Domyślał się, co on oznacza, jeżeli ma do niego jakąś sprawę, to poczeka. Są rzeczy ważniejsze.

Każdy wieczór kończył się przeczytaniem jednej, ciągle tej samej książki. Prawda jest taka, że Grabarczyk znał ją na pamięć, ba, był nawet w stanie przerysować z pamięci obrazki z

każdej strony. Nie rozumiał, dlaczego była przez te trzy bąble tak ukochana. Gdy tylko ją chwycił, trójka brzdąców zaczęła gaworzyć radośnie.

Książka miała tytuł: „Gdzie jest moja kózka”[1].

Niezidentyfikowana osoba użalająca się nad swoim losem szukała zagubionej kózki. Pierwsza strona tej epickiej opowieści była bardzo obiecująca.

Gdzie jest moja kózka?
Czy to moja kózka?
Mówi „Beee!”.
To owieczka!
To nie moja kózka!

Kolejna zwrotka była podobna do poprzedniej.

Gdzie jest moja kózka?
Czy to moja kózka?
Mówi „Ihaha!”.
To konik!
To nie moja kózka!

Pod sam koniec autor widocznie chciał być oryginalny, a może po prostu wena twórcza go opuściła.

Gdzie jest moja kózka?
Czy to moja kózka?
Mówi „Hruumgh!”.
To hipopotam!

[1] Tak wiem bezwstydna kalka mistrza.

To nie moja kózka!

Ostatecznie jednak następował Happy End i zagubiona kózka znajdowała się, co zawsze skwitowane było klaskaniem małych rączek. Minęło kilka następnych minut poświęconych na usypianiu wnucząt i Grabarczyk najciszej jak mógł zamknął drzwi od dziecięcego pokoju, po czym zszedł z pierwszego piętra do pokoju gościnnego. Uśmiechnął się już na progu. Na sofie znajdującej się naprzeciw telewizora usadowiła się Celestia. Leżała na boku idealnie mieszcząc się na meblu. Mimo braku jej zwykłego ceremonialnego stroju wyglądała dość majestatycznie. Jedyną rzeczą psującą ten wizerunek było chrapanie, dość głośne chrapanie. Zastanowił się przez chwilę, czy budzić ją, ale skoro najwyraźniej go szukała, to miała jakąś ważną sprawę, bo przecież nie przybyła by wyspać się na sofie jego córki. Odchrząknął głośno.

Celestia otworzyła oczy i zamrugała, rozejrzała się po pomieszczeniu jak rozbudzony lunatyk. Gwałtownie podniosła się na sofie.

-… gdzie… ja… co… - spojrzała w twarz rozbawionej głowy państwa.

-…niech zgadnę, zasnęłam? – starszy pan kiwnął głową, uśmiechając się szeroko, po czym przemówił

- Zakładam, że księżniczka nie przybyła tutaj w celu skorzystania z sofy, niemniej muszę pochwalić gust, sam lubię się na niej zdrzemnąć, ale gdzie moje maniery, kawy czy herbaty? –

Po zaparzeniu dwóch kaw, gospodarz przysunął fotel do sofy. Grabarczyk umierał z ciekawości. Co mogło sprawić, że alikorn o tak późnej porze chciał rozmawiać? Jednak przez piętnaście minut rozmowy nie dowiedział się niczego konkretnego, wyglądała jakby biła się z myślami, by coś mu powiedzieć.

- Czy coś się stało? Wyglądasz na bardzo zmęczoną… - Celestia tylko westchnęła.

- Tak… o to właśnie chodzi… - wytłumaczyła mu w czym rzecz. Grabarczyk zamyślił się

przez chwilę.

- Czy masz w czasie dnia chociaż 2-3 godziny dla siebie? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem, po czym zaśmiała się gorzko.

- Chyba żartujesz, z trudem znajduje w rozkładzie dnia czas na jedzenie…- teraz to on spojrzał na nią z niedowierzaniem. Wyszedł na chwilę na korytarz. Słychać było odgłos szeleszczących kartek i cichy odgłos tryumfu. Powrócił z plikiem papierów. Odczytał głośno tytuł dokumentu.

- „Rozkład dnia Księżniczki Celestii na dzień 12.06.2026.r". – Zanim zdążyła się zdziwić, skąd ma jej jutrzejszy rozkład zajęć, odpowiedział jej z brutalną szczerością.

- Zawsze dobrze wiedzieć, co porabia „szefowa". Swoją drogą, kancelaria w Cancterlocie otrzymuje mój plan dnia, my otrzymujemy twój, taka obustronna wymiana międzyresortowa. Proponuję byśmy przeanalizowali go razem, to znaczy ja będę czytał podpunkt, a księżniczka powie mi dlaczego dana pozycja się na liście znajduje, oraz jaki jest w niej twój udział.

- 6.23 podniesienie słońca na nieboskłonie… 6.25-7.00 toaleta i śniadanie tego chyba nie trzeba tłumaczyć… 7.00-9.00 korespondencja - wysyłanie odpowiedzi…-

- Protokół wymaga, bym odpowiadała na szczególne ważne listy poddanych –

-…9.00-12.10 spotkanie z radą królewską… -

- Przedstawienie problemów i podjęcie odpowiednich decyzji. -

-…12.10-12.30 przerwa na obiad… bez komentarza… 12.30-14.30 przyjęcie delegacji z Stalliongradu… -

- Chcieli porozmawiać o możliwości otworzenia kilku nowych kopalń i fabryk. -

-…14.30-17.30 audiencje w Sali tronowej… -

- Kolejny tradycyjny punkt protokołu, księżniczka ma obowiązek przyjmowania skarg/petycji i próśb poddanych.. -

-…17.30-19.00 wywiad dla telewizji… -

- Zostałam poproszona o wypowiedzenie się o problemie rosnącej przemocy na świecie. -

- …19.30-20.00 kolacja… wszystko jasne… 19.30-20.30 układanie planu dnia następnego. -

- Mam obowiązek wybrać to, co jest ważne i na co powinnam zwrócić swoją uwagę. -

Grabarczyk rzucił kartki o stół. Ukrył twarz w dłoniach i przez chwilę mamrotał coś pod nosem. Po chwili powoli wstał, podszedł do kredensu, otworzył go malutkim kluczykiem i wyciągnął butelkę gorzkiej żołądkowej, zaproponował księżniczce, odmówiła. Nalał sobie małą szklaneczkę, po czym wypił ją duszkiem. Skrzywił się lekko, po czym odłożył butelkę na miejsce, zakluczył kredens i usiadł na swoim poprzednim miejscu. Przyjrzał się uważnie Celestii, po czym zaczął mówić.

- Celestio, wiesz, że cię szanuję. Szanuję cię za uczynność, zaangażowanie, odpowiedzialność i ogólnie za całokształt… ale to, co mi przed chwilą powiedziałaś, świadczy, że do tych cech, muszę doliczyć pewien rodzaj głupoty i naiwności oraz brak zdolności przywódczych i organizacyjnych, świadczy o tym TEN plan i TWOJE słowa. - Celestia nie przygotowana na oskarżenie takiego kalibru spojrzała na niego lekko osłupiała.

- Wymieniajmy po kolei błędy tego planu …7.00-9.00 korespondencja odbiór/odpowiedzi…, kancelarii nie posiadasz? Jeżeli posiadasz, to przestań im płacić, bo olewają robotę. Od czytania listów i umawiania spotkań ma się odpowiednich ludzi, oni odpisują, odpowiadają na pytania, zbierają informacje i tylko w wypadkach SZCZEGÓLNYCH I NIETYPOWYCH zawracają ci nimi głowę, ewentualnie składają ci raport raz czy dwa razy w tygodniu… 9.00-12.10 spotkanie z radą królewską… z tego, co wiem to codziennie spędzasz z nimi po 2-3 godziny. Słyszałem, iż większość tych spotkań to słuchanie głupich wywodów o tym, co

powinno być, a nie jest, merytorycznie jest jedynie gdzieś 20-30 minut, wszystkie decyzje jednak podejmujesz praktycznie sama. Inaczej mówiąc niepotrzebna strata czasu. - Tutaj księżniczka próbowała przejść do kontrofensywy.

- Sam zwoływałeś sześć miesięcy temu radę gabinetową prawie codziennie…- zanim zdążyła dokończyć, nadeszła odpowiedź lekko poirytowanego Grabarczyka.

- Tak zwoływałem, ale wtedy mieliśmy sytuację wyjątkową, przeprowadzka kilku milionów obywateli, sprawa ich zakwaterowania, wyżywienia, opieki zdrowotnej, ochrony, dyslokacji administracji; wszystko sprawiało, że codziennie trzeba było podejmować ważne decyzje „na gorąco". Teraz natomiast mamy jedynie 2-3 spotkania tygodniowo w ważnych sprawach, jeżeli wydarzy się coś niespodziewanego to odbędzie się spotkanie nadzwyczajne rady ministrów. Kolejna sprawa tej delegacji, czy naprawdę musisz ich przyjmować osobiście? Ogólny raport z waszej kancelarii mówił o tym, że przyjeżdżają w celach gospodarczych. Czy nie powinni rozmawiać z nimi członkowie Rady Królewskiej odpowiedzialni za gospodarkę? Oni sprawdzają, jaka jest ich petycja i czy jest ona sensowna, racjonalna i ekonomicznie poprawna. Jeżeli wszystko się zgadza, to przychodzisz na 10-20 minut by podpisać dokument, ewentualnie składasz jedynie swój podpis w wymaganym miejscu… gdybym ja musiał każdą decyzję ministra finansów lub gospodarki sprawdzać osobiście. - Księżniczka była zbyt zmęczona. by się z nim kłócić, albo się bronić, po prostu siedziała z przymrużonymi oczyma.

- Teraz sprawa audiencji… rozumiem, że to uświęcona rzecz, tradycja. Czy jednak musisz poświęcać na nią całe 3 godziny dziennie ?Podobno zdarzają się dni, że czekasz przez całe bite 3 godziny i nikt nie przychodzi, innym razem nie starcza nawet 3 godzin dla interesantów. Jakiego to kalibru sprawy wymagają uwagi księżniczki?- Tutaj wyszedł po raz kolejny na korytarz, przynosząc po krótkiej chwili średniej grubości teczkę. Wyciągnął z niej plik kartek, przejrzał je, po czym uśmiechnął się lekko, czytając z kartki...

- Pan Apple Krust oskarża Pan Pink Manea o notoryczną kradzież jabłek z jabłonki rosnącej przy płocie granicznym obu posesji…, dwaj bracia chcą by księżniczka rozwiązała problem podziału spadku po zmarłym ojcu…, podróżnik prosi o udostępnienie starych map do jego najnowszej wyprawy… 95% spraw leży w gestii władz lokalnych bądź sądów, nikt nie bada

i wstępnie filtruje proszących o audiencję? Jeżeli już chcemy zachować tę tradycję, czy nie lepiej zrobić 2-3 audiencje w tygodniu i zebrać jedynie przypadki NAPRAWDĘ wymagające w jakiś sposób obecności twojej osoby? Co do telewizji to mogą nagrać program o dowolnej porze dnia i nocy, to oni powinni dostosować się do ciebie, a nie ty do nich. – w pokoju zapadła chwila milczenia, Celesta tylko westchnęła.

- Zdaję sobie sprawę, że mój sposób rządzenia, który stosowałam przez 1000 lat przestaje być aktualny, ale co mam zrobić? Wiem,że masz zapewne rację, ale jako władczyni ciąży na mnie szczególna odpowiedzialność…- Grabarczyk gwałtownie kiwnął głową i wszedł jej w słowo.

- Masz absolutną rację, ciąży na tobie szczególna odpowiedzialność, powiem ci nawet jaka - spojrzał prosto w jej zmęczone oczy - Jesteś symbolem, gwarantem. Twoim zadaniem nie jest bieganie z miotełką do kurzu i osobiste pilnowanie czy jest porządek, od tego ma się ludzi…kuce. Masz, ty ogólnie kontrolować sytuacje i czy jest czysto. Twoim zadaniem nie jest pilnowanie, by Pan Apple Krust i Pana Pink Mane rozwiązali problem jakiejś cholernej jabłonki, twoim zadaniem jest dopilnowanie, by do takich sytuacji po prostu nie dochodziło. Poprzez proponowanie zmian prawodawstwa, nacisku na administrację niższego szczebla by wykonywała swoje obowiązki. Powiedzieć ci jednak, co jest najważniejszym zadaniem twoim i twojej siostry? – tutaj ton jego głosu stał się wręcz uroczysty.

- Jesteście wzorem, ideałem, nadzieją i moralną wyrocznią. Przez cały czas, gdy zalewaliście świat tą propagandą o tym, że jesteście wcielonymi ideałami, wielu w to uwierzyło. Wielu od was teraz tego wymaga. To, że konferencja była klapą… trudno, a czy czytałaś opinie prasy? „Ideały księżniczek były za szlachetne dla tępogłowych Rosjan i Chińczyków". Nawet tabloidy chwaliły cię za tę próbę, ba, większość świata jej przyklasnęła. Waszym zadaniem jest także dawać nadzieję, Że teraz jest ciężko? „Czterysta lat temu, gdy był trzyletni okres suszy, wtedy było DOPIERO ciężko". Przede wszystkim jednak macie być zbiorowym sumieniem, mówiącym ogółowi,co jest dobre, a co złe, mówiącym wprost, że pewnych rzeczy nigdy nie zrobimy i nie zaakceptujemy. Dlatego nie powinniście rozmieniać się na drobne, robiąc wszystko poza tym, co powinniście! - Po czym po raz kolejny podszedł do barku, i nalał sobie szklaneczkę. Tym razem Celesta nie odmówiła. Po toaście za jej zdrowie strużka alkoholu rozlała się po jej przełyku, pozostawiając przyjemne ciepło. Po dłuższej chwili

przemówiła.

- Rozumiem, iż Equestria wymaga zmian. Czy mogę liczyć na twoją pomoc w ich dokonaniu?
– Grabarczyk osuszył ostatnie krople ze swojej szklanki.

- Nie przesadzałbym, władze lokalne wydają się działać całkiem sprawne. Tutaj trzeba jedynie wyregulować drobne błędy. Według mnie, problemem jest Kancelaria i Rada Królewska, im przydała by się drobna reforma. Prawdę mówiąc, proponuję tobie sprawdzenie odporności systemu na niespodziewane okoliczności.- Celestia spojrzała na niego pytająco.

- Mówię o tygodniu, dwóch urlopu. Luna przecież może za ciebie kierować księżycem i słońcem, nic się nie zmieni, będziesz mogła zobaczyć, jak „orkiestra" zareaguje na chwilowy brak głównego dyrygenta. - Pokiwał tutaj lekko głową i odwrócił się w jej kierunku uśmiechając się lekko. Celestia w pierwszej chwili chciała kategorycznie sprzeciwić się tej propozycji. Przerwała jednak w pół słowa i zamyśliła się przez chwilę. Ten pomysł z każdą mijającą sekundą brzmiał coraz bardziej atrakcyjnie. Wiedziała że siostra od samego początku chciała mieć możliwość wykazania się. Rozumiała, też, iż administracja wymagała pewnych zmian. Chwilowa nieobecność pokaże, w jakim stopniu te zmiany są potrzebne. Nie mówiąc już o wakacjach. Tak się zastanowiła. Kiedy miała ostatnio coś na kształt wakacji… z zamyślenia wyrwało ją chrząknięcie. Gospodarz trzymał w dłoniach butelkę alkoholu i gestem zapytał,czy nalać jej jeszcze szklaneczkę. Celestia tym razem nie protestowała(lub nie trzeba było jej tym razem namawiać), tylko kiwnęła głową uśmiechając się lekko, przyszłość wydawała się o wiele bardziej optymistyczna i radosna niż przeszło godzinę temu.

Canterlot Equestria 23.42 10.06.2026.r

Służba strażnika pałacowego należała do jednej z najlepszych możliwych dla Gwardzisty. Nie przemarzałeś ani nie przemakałeś do suchej nitki jak w czasie patrolowania ulic Canterlotu, a służba na prowincji, choć szczytna, zawsze miała w sobie element ryzyka. Oczywiście teraz, gdy lwią cześć obronności w Equestrii przejęło wojsko polskie, gwardzistom pozostała praktycznie jedynie funkcja reprezentacyjna. Cześć niezadowolonych z tego stanu rzeczy zgłosiło się natychmiast do świeżo utworzonej Gwardii Equestriańskiej. Innym wyborem było zgłoszenie się do równie nowej sekcji specjalnej, ale to była droga tylko dla najlepszych. Jednakże prowadzący pierwszą wartę sierżant Still Hooves nie narzekał na swój los, wręcz przeciwnie, był bardzo z niego zadowolony. Praca na tym stanowisku wymagała dwóch rzeczy, anielskiej cierpliwości i odporności na nudę. Umiejętność spania z otwartymi oczami nie była konieczna, ale bardzo pomagała. Sierżant cieszył się w głębi ducha, że za dwadzieścia minut skończy się jego 6 godzina warta. Nagle z pokoju księżniczki słychać można było głośnie WOSHHH szczelina pod drzwiami rozświetliła hol blaskiem jakby flesha. Po chwili nastąpił odgłos jakby coś ciężkiego upadło na posadzkę. Następne było kilka przekleństw w tym kilka nowych, tych polskich. Głos bez wątpienia należał do Księżniczki Celestii, chociaż niektóre słowa były trudno zrozumiałe, przerwane jakby bełkotem. Still Hoves oraz jego podkomendny, młody rekrut, spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Gwardzistów obowiązywał niepisany zakaz chodzenia do pokoi księżniczek, szczególnie w porze spoczynku. Tymczasem słychać było odgłos, jakby ktoś ostrożnie i powoli próbował wstać, po czym znowu słychać było odgłos upadku i kilka cicho wymamrotanych przekleństw i cichy chichot.

- Czy wszystko, porządku księżniczko? - Zapytał dość głośno Gwardzista. Odpowiedzią była seria trudnych do zrozumienia słów, jakby wymamrotanych pod nosem. Ostrożnie otworzyli skrzydło wielkich drzwi i zajrzeli do środka. Ich oczom ukazała się Księżniczka Celestia. Wyraźnie próbowała wstać z podłogi, ale jakoś nogi jej się plątały. Grzywę miała potarganą, a cała zwykle biała sierść przybrała lekki odcień różu. Natomiast jej grzywa cała była różowa! Uśmiechnęła się, patrząc półprzytomnie na dwóch gwardzistów.

- Dobrze ogiery, jestem jakoś dziś taka zmęczona, że jakoś nogi mi się plączą, czy będziecie

tak uprzejmi… aby odeskortować… mnie do łóżka? - Gwardziści spojrzeli na siebie niepewnie, po czym zajęli pozycje po obu jej bokach, przytrzymali ją przy wstawaniu i powoli krok po kroku doprowadzili do łóżka. W międzyczasie księżniczka mamrotała coś do gwardzistów, uśmiechając się do nich, nie zrozumieli praktycznie żadnego słowa. W końcu Celestia opadła na swoje łóżko, odprawiła ich głośnym DOBRANOC po czym praktycznie od razu zasnęła. Gwardziści jak mogli najciszej wyszli z pokoju, nim jednak doszli do drzwi słychać było już głośne chrapanie Księżniczki. Już na korytarzu dwójka gwardzistów spojrzało na siebie w konsternacji. Zastanawiali się czy powinni powiadomić przełożonych o tym fakcie.

- Sierżancie powinniśmy jednak powiadomić majordomusa, to przecież może być zaawansowana cukrzyca!!! - Rekrut z niepokojem spoglądał na drzwi pokoju księżniczki.

- O czym wy na róg Celestii mówicie szeregowy? - Spojrzał podejrzliwie na podkomendnego sierżant Still Hoves.

- No bo przecież jak ktoś ma atak cukrzycowy to mu tak dziwnie z ust pachnie, a do tego ten *różowy odcień… to zdecydowanie nie wygląda zdrowo. - Widać było, że młodzik przejmuje się swoją rolą…"* Sierżantowi pachniało to zupełnie inaczej… ale to niemożliwe. Prędzej zobaczyłby pijanego Kapitana Shining Armora, chyba największego abstynenta w korpusie oficerskim. Przecież jednak to nie do pomyślenia, wszyscy, tylko nie księżniczka, do tego ten nienaturalny kolor… i osłabienie… tak, to musi być jakaś alikornowa choroba. Rozmyślania i rozmowę przerwało przybycie zmiany. Po krótkiej debacie postanowiono zapytać się, co robić dowódcy warty, dowódca warty który rozkazał obudzić kapitana Shinig Armora, ten postanowił powiadomić o prawdopodobnym kryzysie Radę Królewską… Po czterdziestu minutach przed wejściem do pokojów księżniczki Celestii kłębił się już spory tłum. Rada Królewska, Kolegium Uniwersytetu Magicznego w Cancerlocie, wszyscy lekarze pałacowi, duża grupka gwardzistów oraz masa pokojówek, lokajów, muzyków i innych pracowników pałacu, których obudził nocny harmider. Cały tłum huczał od plotek, jedni mówili,iż

księżniczka została porwana,inni powoływali się na pewne źródło, że udaremniono zamach na życie księżniczki. Shining Armor i majordomus kłócił się z przedstawicielami Rady Królewskiej jakie kroki należałoby podjąć. Pierwsi ponaglali,by natychmiast posłać po Księżniczkę Lunę. Rada natomiast chciała najpierw wybadać sytuację, a dopiero potem ją powiadomić. Wtem z tyłów słychać było poruszenie.

- Księżniczka Luna tu jest… -

- Zróbcie przejście, zróbcie przejście. -

Środek korytarza opustoszał, gdy pojawiła się w nim Księżniczka Luna. Podeszła szybkim krokiem w kierunku Rady Królewskiej. Już na pierwszy rzut oka wyglądała na wielce wzburzoną.

- Czy może NAM ktoś wyjaśnić, czemu nikt nas nie powiadomił o chorobie NASZEJ siostry? - Szef rady królewskiej, dość młody kremowobiały jednorożec z biszkoptową grzywą ze znaczkiem przedstawiającym dwa uściśnięte kopyta, ubrany w gustowny garnitur, posłał jej pojednawczy uśmiech.

- Księżniczko, nie chcieliśmy cię niepokoić, to przecież jest zadanie Rady, by w sytuacjach kryzysowych zareagować. - Luna spiorunowała go wzrokiem i zaczęła powoli iść w jego kierunku.

- Chcesz NAM powiedzieć, True Solonie, że twoim zdaniem pierwszą osobą która powinna być poinformowana oraz mieć coś do powiedzenia w kwestii działania nie jesteśmy MY,jej siostra i współwładczyni?! - Jednorożec cofał się przed wzburzonym alikornem, aż przywarł do ściany. Luna jednak nie miała ani czasu, ani ochoty na wytłumaczenie mu znaczenia pojęcia „łańcuch dowodzenia". Podeszła do Kapitana Shining Armora, który widząc to wyprostował się w oczekiwaniu na rozkazy.

- Kapitanie,proszę zabezpieczyć wejście do pokoju mojej siostry w czasie gdy tam WEJDZIEMY. MAMY zamiar z nią porozmawiać na osobności, niechaj nikt NAM nie przeszkadza. - Kapitan zasalutował, a jego kuce utworzyły szpadler przed drzwiami do pokoju księżniczki. Luna zapukała cicho kopytem w drzwi. Tłum na korytarzu zamarł w nerwowym oczekiwaniu, nic się jednak nie wydarzyło. Po chwili delikatnie otworzyła drzwi. Promień światła rozjaśnił ciemność pokoju.

- Siostro, czy na pewno dobrze się czujesz? - Ciche pytanie pozostało bez odpowiedzi. Zapaliła przy pomocy swej magii światła w pokoju. Ze strony łóżka Celestii zabrzmiało senne i wyraźnie poirytowane.

- ZGAŚ TO #$@%@#$@# ŚWIATŁO!!! - Widzowie nie widzieli ani twarzy Luny, ani Celestii. Natychmiast po tych słowach drzwi zatrzasnęły się z głuchym trzaskiem a magowie uniwersyteccy mogli rozpoznać zaklęcie ciszy, uniemożliwiające podsłuchiwanie. Cały hol huczał od plotek i spekulacji, lekarze przekrzykiwali się w debacie jaka to choroba może być przyczyną światłowstrętu, Rada zastanawiała się jaki wpływ na działanie państwa może mieć choroba władczyni, wszyscy inni przejmowali się bardzo jej niedyspozycją. Po jakiś trzydziestu minutach drzwi otworzyły się i stanęła w nich Luna, wyglądała na o wiele bardziej spokojną niż wcześniej, a w oczach można było dostrzec rozbawienie. Ton jej głosu był jednak tak samo władczy jak zawsze i nie zdradzał żadnych emocji.

- NASZA siostra miała bardzo ciężki dzień, poza tym musiała odprawić niezwykle ważne dla alikornów rytuały, przez co jest teraz skrajnie wyczerpana, potrzebuje JEDYNIE snu i odpoczynku. Jutro rano poprosiła NAS byśmy wznieśli słońce ku niebu, a gdy odpocznie MA zamiar powiadomić Radę Królewską oraz inne ważne organa o SWOJEJ decyzji na okres najbliższej półtorej tygodnia. - Spojrzała na wszystkich zgromadzonych w holu.

- NASZA siostra czuje się dobrze, nie ma powodu do obaw. Możecie spać spokojnie. -

Powoli kuce zaczęły wracać do swoich pokojów i obowiązków. Członkowie Rady Królewskiej a w szczególności True Solonie próbowali dowiedzieć się cóż to za plany ma księżniczka na okres nadchodzących 10 dni. Zasłaniali się przy tym interesem Equestrii i potrzebą dobrego przygotowania, do nachodzących wyzwań. Luna spiorunowała ich wzrokiem. Po czym oznajmiła, iż jeżeli jest się dobrym w tym co się robi to nie potrzeba przygotowywać się „za pięć dwunasta" na niespodzianki. Rada przyznała jej rację, po czym z uśmiechem życzyli jej dobrej nocy, część z tych uśmiechów była jednak bardzo fałszywa i służalcza.

Canterlot Equestria 11.22 11.06.2026.r Sala Rady Królewskiej

Sala Rady Królewskiej to miejsce w którym na co dzień Rada Królewska, organ doradczy księżniczki Celestii spotykała się codziennie by debatować nad problemami i doradzać władczyni słońca w problemach codzienności. Dębowy okrągły stół miał podkreślać równość między wszystkimi kucykami, jak i jednakową wagę słów każdego członka. Zwykle Członkowie Rady byli rozgadani i dość optymistycznie nastawieni do życia. Dzisiaj jednak wszyscy byli niewsypani i markotni. Rada przejęła się oświadczeniem księżniczki Luny, iż Celestia zadecydowała sama o przyszłych dziesięciu dniach, nie pytając nawet rady o zdanie. Była to uświęcona tradycja, iż oni jako reprezentanci społeczeństwa oficjalnie akceptują i doradzają we wszelkich decyzjach władczyni. Mało tego zwykle Księżniczka się nie spóźniała, a dzisiaj miała już godzinę spóźnienia. Nigdy wcześniej to się nie wydarzyło. Wszystko to sprawiło, że wszyscy obecni wykazywali zwiększoną nerwowość. Wszyscy prócz, True Solona szefa Rrady który wydawał się oazą spokoju. W końcu drzwi od Sali otworzyły się i do pomieszczenia weszła dwójka strażników. Wszyscy członkowie rady wstali ze swoich miejsc. Strażnicy wyszli trzy kroki na przód po czym donośnym głosem oznajmili.

- KSIĘŻNICZKA CELESTIA PRAWOWITA WŁADCZYNI EQUESTRII, MONARCHINII SŁOŃCA, TA KTÓRA DAJE ŚWIATŁO… - wymiana tytulatury trwała dobre trzy minuty.

W korytarzu natomiast Celestia czekała na zakończenie „wyliczanki". Dzisiaj jednak irytowało ją ona o wiele bardziej niż zwykle. *Czy nie mogą tego cicho powiedzieć, a nie wydzierać się na całe gardło.* Pomyślała czując zbliżającą się migrenę, o „kapciu" w ustach nie wspominając. Nie pamiętała kiedy ostatnio miała takiego kaca… po chwili namysłu stwierdziła, że tak dobre 500 lat temu. Z żalu nad kolejną rocznicą wygnania Luny osuszyła całą zamkową piwnicę z winami. Skarciła się w myślach po raz kolejny, musi zapamiętać, że Polacy mają słabość do wysokoprocentowych alkoholi. Luna przez następne 200 lat będzie wspominała jej, wczorajszy wieczór i jej stan. Tarzała się po podłodze ze śmiechu przez dobre 15 minut zanim się uspokoiła ostatecznie na tyle by starsza siostra mogła wytłumaczyć jej pomysł. Celestia była mimo wszystko dumna z siebie iż mimo swojego stanu była w stanie wytłumaczyć jej założenia swojego planu. Siostra przyjęła go z wielkim entuzjazmem. Prawda jest taka, że najchętniej dzisiaj odpuściła by spotkanie z Radą. Jednakże skoro powiadomiła ich przez Lunę iż przekaże im swój plan na najbliższe 10 dni to tak zrobi. Usłyszała, że gwardziści w sali rady kończą zwyczajową wyliczankę. Przyjęła swój standardowy władczy wyraz twarzy i weszła do pomieszczenia eskortowana przez kolejną dwójkę gwardzistów. Obecni w pomieszczeniu członkowie rady pokłonili się nisko przed nią. Usiadła na swoim miejscu i ruchem kopyta nakazała im by spoczęli. Księżniczka od razu nalała sobie wody z dzbanka do stojącej koło niej szklanki i wypiła. Powoli delektowała się każdym łykiem wody, tego jej było trzeba. Zdziwiła ją cisza która ogarnęła ją, gdy weszła do pomieszczenia. Kilkanaście par oczu śledziło każdy jej ruch, wydawało się, że patrzą na nią ze strachem lub przynajmniej lekkim niepokojem, wyraźnie czekali, aż coś powie.

- Przepraszam was najmocniej za dzisiejsze spóźnienie. Wczorajszy wieczór był dla mnie… tak męczący, że zaspałam… - Oczy Rady Królewskiej nadal pilnie ją śledziły, prawdę mówiąc ich brak reakcji zaczął ją irytować. Po kilku minutach omawiana ogólnych powodów jej wczorajszej wieczornej niedyspozycji, postanowiła przejść od razu do sedna sprawy.

- Dlatego postanowiłam zrobić sobie w czasie następnych 10 dni urlop. - Reakcja rady zaskoczyła ją zupełnie. Nastąpił zbiorowy wybuch histerii wśród czoków rady. Wszyscy zaczęli przekrzykiwać się wzajemnie.

… TO NIEMOŻLIWE…!!!, … BEZ WCZEŚNIEJSZEGO ZAPLANOWANIA I PRZYGOTOWANIA…!!!, …BEZ POWIADOMIENIA RADY…, …TO WBREW TRADYCJI…!!!

Próbowała ich uspokajać, prosiła by się uspokoili, bez rezultatu. Do tego wszystkiego głowa zaczęła ją niemiłosiernie boleć . Celestia przeklęła cicho pod nosem po czym nabrała powietrza w płuca.

- UCISZCIE SIĘ!!!-

Królewski głos rozległ się w całym pałacu. Wszyscy członkowie rady byli zszokowani, ale uciszyli się na tyle że Celesta mogła do nich przemówić. Dzisiaj nie miała chęci, ani nastroju na tłumaczenie im wszystkiego i debatowanie nad rzeczami nad którymi debatować nie trzeba.

- Księżniczko wybacz, że ośmielę się zabrać głos. - zwrócił się w jej kierunku True Solon.

- Rozumiemy oczywiście wagę i natłok obowiązków, które ciążą na twojej osobie o pani. Chyba nikt inny bardziej nie zasługuje na wakacje i odpoczynek. Musi księżniczka jednak zrozumieć nasz niepokój o dobro Equestrii, kto jednak w czasie waszej nieobecności pokieruje słońcem oraz będzie rozwiązywał sprawy wagi państwowej, kto będzie podejmował decyzje w czasie waszej nieobecności ? Co z... - Księżniczka tylko uśmiechnęła się ciepło do niego i przerwała mu wpół słowa.

- Księżniczka Luna zgodziła się by przejąć wszystkie moje obowiązki na czas mojego urlopu, liczę, że będziecie pomagać jej tak samo jakbyście mi pomagali. Zadecydowaliśmy wspólnie z moją młodszą siostrą, iż Rada Królewska nie zostawała odpowiednio doceniona będąc od dawien dawna jedynie organem doradczym… - Wszyscy członkowie rady ożywili się nagle, a nastrój paniki i kryzysu znikł w jednej chwili. Teraz każdy kucyk w pomieszczeniu spijał każde słowo z jej warg. Specjalnie zrobiła krótką przerwę, by przejechać oczami po

zgromadzonych. Napięcie w pomieszczeniu sięgnęło zenitu.

-… zdecydowaliśmy więc o przekazaniu części powinności wynikających z urzędu księżniczki w ręce Rady Królewskiej! - Celestia powiedziała to tak radosnym i uroczystym tonem, jakby wręczała komuś okolicznościową nagrodę. Kilkoro starszych członków rady prawie nie dostało zawału, słysząc te słowa. Wszyscy nadal spijali każde słowo z ust władczyni, tylko że słodki miód zmienił się w gorzką truciznę.

- Każdy z członków Rady będzie od dziś miał możliwość samemu podejmować decyzje związanych z funkcją w radzie którą pełni, spotkania rady będą rzadsze, ale bardziej treściwe. W ich czasie skupiać się będziemy ma problemach szczególnie trudnych i drażliwych, oraz wyznaczać będziemy ogólny kierunek w którym podążać będzie Equestria. -

- Kkk..k..księżniczko, ale my dotychczas tylko doradzaliśmy tobie w różnorakich kwestiach. Brak nam doświadczenia w podejmowaniu tak ważnych decyzji, żaden kucyk przecież nie może równać się z mądrościom Alikorna…- Odezwał się pegaz po prawej stronie. *I obawiam się, że to jest właśnie jeden z największych błędów które popełniłam w przeciągu ostatnich 800 lat. Oduczyłam was odpowiedzialności za siebie i własne decyzje*. Pomyślała z goryczą księżniczka. Zwróciła się w stronę pegaza głowę natychmiast starając się nie okazywać swych złych odczuć.

- Nadal będę uczestniczyć w spotkaniach Rady Królewskiej, ja albo moja młodsza siostra. Uważam, że to kucyki powinny mieć większy wpływ na to co się dzieje dookoła nich. Jeżeli nadal boicie się czy podołacie w czasie mojej nieobecności pokierować Equestrią, poprosiłam Polską Kancelarię Premiera i Radę Ministrów o przysłanie konsultantów mających pomóc w…- Cała sala po raz kolejny wszystkie kucyki w pomieszczeniu zaczęły mówić jednocześnie, tym razem jednak okrzyki pełne były gniewu i przerażenia.

-… INGERENCJE OBCYCH MOCARSTW W WEWNĘTRZNE SPRAWY EQUESTRII!!!…-

-…RADA OD WIEKÓW MIAŁA CHARAKTER **TYLKO** DORADCZY TO TRADYCJA!!!…-

-…TERAZ LUDZIE PCHAJĄ SIĘ NA „KONSULTANTÓW", CO BĘDZIE JUTRO!!!...-

Księżniczka była zszokowana ich reakcją. To zrozumiałe, iż mogli być zaniepokojeni i zdezorientowani. Dla wszystkich miało być to zupełnie nowe doświadczenie, ale reakcja pełna gniewu i nienawiści? Harmider pogłębił tylko migrenę, co wprawiło Celestię w naprawdę zły nastrój.

- CISZAAA!!!- Tym razem jedynie normalnie krzyknęła, nie wysilała się na używanie królewskiego głosu. Wszyscy zamilkli w jednej chwili i spojrzeli z lękiem na władczynie. Spojrzenia te zmniejszyły jej gniew, ale nie zlikwidowały go zupełnie.

- Decyzji w sprawie przekazania dodatkowych kompetencji nie zmienię, jeżeli uważacie, iż służba w Radzie Królewskiej jest dla kogoś za trudna, może zrezygnować, myślę, że jeżeli nie mamy pilnych i naglących spraw możemy na dziś zakończyć spotkanie. - Nie słysząc sprzeciwu, wstała i tradycyjnie pożegnała zebranych, nieliczni odpowiedzieli; większość wydawała się zatopiona w myślach lub przerażona tym co usłyszała, niektórzy patrzyli na wychodzącą władczynię ze złością i gniewem, szczególnie True Solon.

Canterlot Equestria 20.54 12.06.2026.r Donut Joe"

Twilight Sparkle z głośnym trzaskiem odstawiła pusty kubek z gorącą czekoladą. Przed nią na talerzyku znajdowały się okruszki trzech donautów z podwójną posypką.

- Jeszcze raz to samo… - Powiedziała cicho, nie podnosząc oczu znad talerzyka. Joe popatrzył na nią lekko zaniepokojony.

- Wiesz Twilight, może na dziś ci wystarczy. - Fioletowy jednorożec podniósł głowę i spojrzał na niego gniewnie.

- To samo z podwójną posypką!!! - Powtórzyła Twilight uderzając przednim kopytkiem o blat. Dzisiejszy dzień był jedną wielką klapą. Miała wszystko zaplanowane co do minuty. Chciała odwiedzić bibliotekę, załatwić kilka spraw na magicznym uniwersytecie. Przy szczęściu odwiedzić księżniczkę i kupić kilka książek do swojej biblioteki. Nie udało jej się załatwić żadnej z tych rzeczy. Największa księgarnia w Cancerlocie miała akurat inwentaryzację która miała trwać całe trzy dni. W mniejszych księgarniach nie mieli tak specjalistycznej literatury, sprawdziła je wszystkie, co do jednej. Wizyta z pałacu była pasmem porażek. Wszyscy latali przerażeni i zdezorganizowani. Biblioteka pałacowa została zajęta przez Radę Królewską Celestia wie po co, a sama księżniczka wyjechała na 10 dniowe wakacje. Sama nie mogła uwierzyć, 10 dniowe wakacje? Jej obowiązki rzekomo przejęła księżniczka Luna, jednak mimo godzinnych poszukiwań nie potrafiła jej odnaleźć. Do tego doszli ludzie, którzy starali się rzekomo pomóc rozładować sytuację, ale według niej tylko powiększali istniejący chaos.

Pojawienie się ludzi było dla większości Equestrian szokiem, z dnia na dzień dowiedzieli się, że są sąsiadami nowego państwa. Mało tego księżniczka Celestia podpisała z nimi rodzaj paktu sojuszniczego, stając się w pewnym sensie ich „Królem", jednocześnie nie rządząc bezpośrednio nimi. Pojęcie „Unii", było dla kucyków bardzo abstrakcyjne, jedynie chyba

prawnicy potrafili zrozumieć sens i zalety tego rozwiązania. Bardzo mało kucyków zaryzykowało bezpośredni wyjazd do doliny, by z bliska zobaczyć to nowe państwo. Plotki oraz nieomówienia były więc na porządku dziennym. Wszyscy pamiętali w jak czarnych barwach opisywana była wcześniej ludzkość, dlaczego więc mielibyśmy zawierać z nimi sojusz? Większość ludzi z którymi kucyki miały choćby przelotny kontakt to członkowie oddziałów polskiej armii, wysłanymi rzekomo by wspomóc Equestrię. Rozpoczęto także pobór do nowopowstającej Equestriańskiej armii. Wiele kucyków pytało, po co nam armia i pomoc militarna skoro z nikim nie prowadzimy wojny i mamy spokojnych sąsiadów. Sytuacji nie poprawiło kilka incydentów na tle rabunkowym. Kryminaliści zostali szybko złapani i osądzeni, ale to tylko umocniło złą opinię o ludziach wśród Equestriańskiej opinii publicznej. Popularne było stwierdzenie iż lepiej by ludzie sobie poszli, wrócili skąd przyszli. Powstało kilka organizacji skupiających niezadowolonych z faktu obecności „obcych" w Equestrii.

Teraz Twilight siedziała tutaj i opychała się donatami. Donut Joe zdążył wrócić z zaplecza i przyniósł jej coś okrągłego i oblanego lukrem. Jasny pasek okalał ciemnobrązowy obiekt, będący najpewniej jakimś rodzajem ciastka. Rzecz była co najmniej dwukrotnie większa od donauta. Postawił talerzyk z rzeczą wraz z świeżym kubkiem pełnym gorącej czekolady informując że to na koszt firmy na poprawę nastroju. Twilight ostrożnie podniosła rzecz i przyjrzała jej się uważnie. Spojrzała pytająco na właściciela lokalu.

- To nowość, taki dounat z nadzieniem „pączek", tak to Polacy nazywają, postanowiłem rozszerzyć ofertę mojego baru, o coś nowego i niespotykanego… spróbuj i powiedz co o nim myślisz. - Posłał jej szczery uśmiech licząc że poprawił jej humor. Twilight cisnęła ciastkiem o talerzyk.

- Naprawdę powiedzieć ci co o tym myślę?!? - Warknęła w jego kierunku przez zaciśnięte zęby.

- Przybyli stąd nieproszeni, oszukali księżniczkę Celestię, są agresywni, aroganccy i nieokrzesani. Panoszą się po Equestrii, jakby należała do nich, nie mówiąc już o… - Tutaj wyładowała całą swoją frustrację mówiąc otwarcie co myśli o ludziach, ludzkości i „pączkach". Gestykulowała gwałtownie przy każdym ruchu, obserwowana przez wszystkich klientów lokalu. Nie mówiąc ani słowa więcej zapłaciła rzucając kilka monet o blat. Odwróciła się i wyszła z lokalu trzaskając drzwiami. Szła ulicą i poirytowała zmierzając teraz w kierunku hotelu w którym się zatrzymała. Było jej jednak głupio z jej wybuchu, zwykle nie wyrażała się w taki sposób, ani nie wybuchała. Za nią odezwał się nagle jakiś głos.

- Chcę z panią porozmawiać o tym co pani powiedziała w barze. - Jednorożec, aż podskoczył zaskoczony, za nim stał szary zaawansowany wiekiem kuc. Przyglądał jej uważnie, jakby ją oceniając.

- Wie pan tak naprawdę ja… -

-Zgadzam się z panią w zupełności. - Przerwał jej niespodziewanie. Twilight aż wybałuszyła oczy ze zdziwienia.

- Na… naprawdę? - Zapytała zdziwiona jego słowami, Kuc tylko lekko się uśmiechnął kontynuując.

- Jest bardzo wielu Equestriańczyków którym nie podoba się obecność ludzi w Equestrii. Wielu uważa że nie powinno ich tutaj być i powinni wrócić do siebie. –

Po czym zaczął szukać czegoś w sakwie na grzbiecie. Wyciągnął karteczkę papieru którą podał jednorożcowi. Okazała się to wizytówka. Twilight przybliżyła ją na wysokość oczu.

Stowarzyszenie Przeciwko Ludziom w Equestrii

S.P.L.E

Spotkania w każdą środę o 18.30. Ulica Black Bearda

- Zapraszamy na najbliższe spotkanie panno Sparkle.- Pożegnał się po czym wrócił do cukierni.

Twilight przez dłuższą chwilę stała w miejscu zastanawiając, się czy pójść na to spotkanie S.P.L.E czy też nie. Miała jakieś dziwne uczucie, co do tego całego stowarzyszenia. Coś jeszcze jej się nie zgadzało… Tak czy tak zamierzała przedłużyć wizytę w Cancerlocie do czasu aż nie kupi tych książek. Ostatecznie idąc w stronę hotelu zdecydowała, iż pójdzie na to spotkanie w celach naukowych ma się rozumieć. Ucieszona że ma jakiś cel i plan działania szła w kierunku hotelu.

Ustrzyki Górne, Polska 8.22 12.06.2026.r Gospodarstwo Agroturystyczne.

Promienie słońca wpadały przez okno do małego, ale schludnego pokoiku. Drewniany stolik, szafka na rzeczy na której stał telewizor, oraz łóżko. Celestia właśnie wylegiwała się pod bawełnianą pościelą. Obudziła się jakąś godzinę temu przerażona, że przecież zapomniała o słońcu, a do tego ma obowiązki, spotkania… dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, iż nie musi się martwic o słońce, tutaj działało samo z siebie, zresztą jest przecież na wakacjach.

Przyjechała wczoraj wieczorem, incognito ma się rozumieć, by nikt jej w odpoczynku nie przeszkadzał, miała okazję poczuć na sobie oddech mediów publicznych i nie było to przyjemne uczucie. Zapytała Grabarczyka czy nie zna może cichego i spokojnego miejsca, gdzie można by odpocząć, zaproponował jej Bieszczady. Wystarczyło potem jedno dość proste zaklęcie maskujące i została Snow White. Jednorożcem o białej sierści i różowych

oczach którego znaczkiem był płatek śniegu, a jej zajęciem było prowadzenie lodziarni. Z racji tego, iż dawno nie miała wakacji postanowiła gdzieś wyjechać, a wyjazd do Polski miał być jej wielką przygodą. Zatrzymała się w małym gospodarstwie jakieś dwa kilometry od Ustrzyk Dolnych. Znalazła się w dolinie otoczonej przez niskie góry porośnięte lasem. Cisza jaka tu panowała była przysłowiowa. Od pierwszej chwil zakochała się w tym miejscu. Gospodarz posiadał 6 pokojów na wynajem oraz małe pole namiotowe za domem. Z powodu iż sezon wakacyjny dopiero miał się zacząć, gospodarz miał wolne pokoje i nie miał nic a nic przeciwko kwaterowaniu u siebie kucyka nie ukrywał jednak, że jest to dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Gospodyni natomiast była naprawdę gościnna i starała się pokazać trochę „staropolskiej gościnności". Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Tak słucham. - Odpowiedziała po chwili Celestia rozkoszując się chwilą słodkiej bezczynności.

- Panno Snow śniadanie będzie podane o godzinie 9.00. - Odpowiedziała za drzwi gospodyni.

- Tak, bardzo dziękuję… przyjdę na pewno. - Po czym doprowadziła się do porządku i zeszła z piętra do głównej izby. Przy stole siedział już drugi z obecnych gości gospodarstwa, który rezydował tu już od trzech dni, Urzędnik z Warszawy, który przez lekarza został wysłany natychmiastowo na przymusowy urlop zdrowotny z powodu postępującej nerwicy. Po śniadaniu gospodyni zaproponowała by jej 13 letni syn oprowadził ją po okolicy. Celestia prosiła by nie robiła sobie problemu z oprowadzaniem, gospodyni nalegała. Ostatecznie wyszła z energicznym 13 latkiem niezbyt zachwyconym perspektywą oprowadzania jednorożca. Jak usłyszała zza zamkniętych drzwi jego pokoju „jego image jeżeli zobaczą go koledzy legnie w gruzach". Więc szła w kierunku Ustrzyk z młodym chłopakiem, który był wyraźnie tym faktem niezadowolony, wakacje zaczynały się interesująco.

Warszawa, Polska 10.22 14.06.2026.r Spotkanie Rady Ministrów.

Nadzwyczajne spotkanie Rady Ministrów było rzadkim wydarzeniem. Odbywały się z zwykle z przyczyn czysto zewnętrznych i tak było tym razem. Grabarczyk Westchnął głęboko nad przyniesionymi mu dzisiejszymi raportami. Wszystko związane z „kresami" oraz sytuacją międzynarodową układało się ostatnio gładko… za gładko. Żadnych incydentów granicznych, wyolbrzymionych żądań i pretensji. Wszystkie oczy natomiast zwrócone były w kierunku granicy Chińsko-Rosyjskiej. Z jednej strony powinien się cieszyć. Dwaj główni agresorzy stanęli naprzeciw siebie z bronią przy pasie i patrzyli sobie wyzywająco w oczy. Oficjalnie jeszcze nie walczyli, ale cały świat wiedział że to jest tylko kwestia czasu. Wojna między tymi dwoma państwami musiała wybuchnąć prędzej czy później, konferencja pokojowa była tylko katalizatorem agresji. Nikt nie mógł przewidzieć rezultatu tej wojny, najlepiej by było jakby oby dwie strony wykrwawiły się na niej, lub doszło do długotrwałego pata. Co by się jednak stało gdyby jedna strona pokonała i wchłonęła drugą ? Powstanie wtedy imperium którego czasy nowożytne jeszcze nie widziały, a nikt nie byłby wstanie stanąć temu nowemu molochowi na drodze. Sprawa która jednak była celem dzisiejszego spotkania była związana z wakacjami Celestii. Nie miał nic przeciwko by wyjeżdżała, co jak co, ale uważał, że należało się jej odrobinę odpoczynku. Jednakże jej wyjazd wywołał małą apokalipsę w pałacu i najwyższych organach Equestrii. Wystarczyła jej trzydniowa nieobecność by życie w pałacu stanęło na głowie.

Z raportów wynikało, iż wszyscy biegali dookoła, nie wiedząc co ze sobą zrobić, coś takiego jak „łańcuch dowodzenia" i „przekazanie kompetencji" praktycznie nie istniało. Rada Królewska która otrzymała nagle realną władzę nie wiedziała co ma z nią zrobić i większość czasu spędzała w bibliotece pałacowej nadrabiając zaległości edukacyjne. Wszelkie spotkania i sprawy związane z administracją stanęły w miejscu. Doprowadziło to do dość panicznej reakcji władz lokalnych przyzwyczajonych do szybkich odpowiedzi na każe pytanie i wątpliwość. Kancelaria królewska przygnieciona ciężarem korespondencji, nie nadążała z odpowiadaniem na nią. Księżniczka Luna starała się być wszędzie i zastępować swą siostrę w obowiązkach, jednakże brakowało jej doświadczenia, a zakres obowiązków ją przygniótł. Jedyną instytucją która wydawała się działać sprawnie jak przed kryzysem (prócz biblioteki)

była Straż Pałacowa. Jednakże gwardziści mieli długie tradycje samodzielności i niezależności, a nawet oni ledwo co utrzymywali ład i porządek. Nie potrafił tego pojąc, nie było jej ledwo cztery dni. Przedtem zniknęła na cały miesiąc a sytuacja nie była, aż tak zła, co się zmieniło? Grabarczyk odwrócił wzrok znad raportów i zaczął masować w zamyśleniu skronie.

- Czy wiadomo co się dzieje w pałacu, to znaczy czy kancelaria i rada królewska robią coś innego poza paniką i kręceniem się w kółko bez celu? - Rzucił pytanie w kierunku szefa kancelarii.

- Można powiedzieć, że tym się teraz głównie zajmują, w czasie ostatnich czterech dni. - odpowiedział szef kancelarii obecny w czasie spotkania rady, po czym odchrząknął i kontynuował.

- Pracownicy kancelarii oddelegowani do pomocy, nie są w stanie wykonywać swoich obowiązków, ich rady są po prostu ignorowane… rada królewska oficjalnie oskarżyła ludzi mojego resortu o wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Equestrii i nakazała im opuścić pałac. – Grabaczyk tylko zaklął pod nosem, zdawał sobie sprawę że Polacy byli teraz traktowani jak intruzi, jak ktoś obcy kto wprosił się na przyjęcie bez zaproszenia. Nigdy jednak oficjalnie nie powiedział jeszcze tego wprost. Prezydent zamyślił się przez dłuższą chwilę.

- Czy tylko mi się zdaje, że wysłanie jakiejkolwiek jeszcze pomocy będzie odebrane przez Radę Królewską jako wtrącanie się, jeżeli nie inwazja podczas nieobecności księżniczki? -

Minister Spraw Wewnętrznych, Miniater Spraw Zagranicznych oraz Szef Kancelarii zaczęli po chwili zastanowienia przytakiwać. Z racji tego, iż wszystkie pozostałe sprawy zostały już omówione Rada Ministrów rozeszła się do swoich obowiązków w gabinecie pozostał jedynie prezydent. Grabarczyk czasem nienawidził swojej pracy, ta cała Rada Królewska irytowała go pod niebiosa. Dupki które nigdy nie robiły nic konkretnego, a gdy w końcu otrzymały

zadanie odpowiednie do swojej pozycji utracili głowy. Z kieszeni marynarki wyciągnął cygaro. Zapalił je i chwilę zaciągnął się dymem. Nikotyna pozwoliła mu oczyścić myśli i uspokoić się, Wtem rozległo się pukanie.

- Wejść. - Rzucił w kierunku drzwi. Otworzyły się i stanęła w niej znajoma postać. Pułkownik Garstka w schludnym, ale nie ekskluzywnym garniturze z czarnymi okularami zakrywającymi oczy stanął w drzwiach.

- Mogę zająć chwilę? - Zapytał głosem, praktycznie pozbawionym emocji. Grabarczyk tylko machnął ręką by wszedł. Kierownik wywiadu siadł naprzeciw zwierzchnika. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, patrząc sobie na twarze.

- Z tego co pamiętam lekarze zabronili panu palić Panie Prezydencie, to bardzo niezdrowe. - Prezydent tylko uśmiechnął się w jego kierunku

- Pułkowniku z moich informacji regulamin wywiadu nie mówi nic o regularnych libacjach z podwładnymi… do rzeczy Garstka, zawsze cenisz swój czas, co się stało, że przychodzisz teraz do mnie, chcesz udzielać mi porad zdrowotnych? - tutaj Grabarczyk pozwolił sobie na zaśmianie się. Natomiast pułkownik jakby bił się z myślami, skrzywił się lekko, po czym zaczął mówić.

- Muszę się poradzić kogoś spoza „centrali", bo zaczynam wątpić w siebie. Chyba widzę wszędzie nieistniejące spiski i konspiracje… może mi też przydały by się wakacje. - Grabarczyk popatrzył na niego wyczekująco, wywiadowca tylko westchnął cicho i zdjął czarne okulary. Pogrążone oczy świadczyły o tym, że nie spał od wielu dni.

- Słyszał pan o nowym karabinku wz.2015 wersja K ?- Oczywiście, że słyszał głupie pytanie.

Po całej tej hecy z „Equestriańską Armią.” Luna i Celestia zgodnie zdecydowały, że modernizacja armii nie jest takim złym pomysłem. Problemem było natomiast jak wyposażyć w nowoczesne uzbrojenie istoty które nie posiadają kciuków ani pionowej postawy, jednorożce mogły korzystać z ludzkiego uzbrojenia przy pomocy telekinezy, to fakt, ale na dłuższą metę było to marnowanie ich potencjału. Naukowcy i technicy przy udziale kucyków w rekordowym czasie stworzyli karabin przeznaczony dla nowo powstającej Gwardii Equestriańskiej, do użytku wszystkich rodzajów kucyków. Karabin umieszczony był na specjalnym siodle. Zakłady zbrojeniowe zaczęły je produkować dwa miesiące temu i dostarczać do obozów szkoleniowych.

- Czyżby były bublem, lub ktoś ustawił przetarg…? - Ożywiła się głowa państwa. Garstka tylko smutno się uśmiechnął kiwając przecząco głową.

- Gorzej, gotowe egzemplarze znikają w trakcie transportu na poligon. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. Prezydent, aż lekko podskoczył w miejscu. Przez chwilę panowała cisza, którą przerwał pułkownik.

- Nie, wiem jak to się dzieje. - Powiedział to z taką rezygnacją i przygnębieniem, że zrobiło się głowie państwa, go żal. Po chwili jakby głośno myśląc pułkownik kontynuował.

- Wszystkie etapy transportu były zabezpieczone. W fabryce broń pakowana była do numerowanych skrzyń po 10 karabinów w każdej. Każda skrzynia była pieczętowana. Konwojem… chronionym konwojem skrzynie transportowane były do tymczasowego garnizonu 4 dywizji, gdzie pod czujną strażą były pilnowane przez noc. Po tym chroniony konwój jechał w stronę jednego z 5 poligonów. W czasie każdego z tych etapów moi ludzie pilnowali tych cholernych skrzyń. Tak czy tak na poligonie okazywało się że z każdej ciężarówki wiozącej 800 sztuk karabinów, siodeł i amunicję do nich znikało 20-40. - tutaj wyciągnął z kieszeni papierośnicę, wyciągnął papierosa i zapalił go. Pułkownik bardzo rzadko

widziany był z papierosem w dłoni, chyba że był naprawdę zły bądź zdenerwowany.

- Ostatni transport osobiście eskortowałem, potrójna ilość ochrony; pilnowałem transportu jak i całej okolicy w promieniu trzech kilometrów dookoła konwoju. Mimo tych nadzwyczajnych środków ostrożności zniknęło 80 karabinów. Czuję się jak jakieś cholerne dziecko, wodzone za nos, ale to nie jest najgorsze.- Przerwał po to by wypalić do końca papierosa. Grabarczyk natomiast czekał na dalsze rewelacje z zaciekawieniem przemieszanym z lekką grozą, nigdy bowiem w karierze nie słyszał o przypadku gdy Garstka zawiódł, lub czegoś nie wiedział.

- Gwardia Equestriańska składa się wyłącznie z ochotników, nikt nikogo nie zmusza by się do niej zapisać, nie ma tam też żadnej oficjalnej przysięgi wierności, czy lojalności… na pewno nie do końca szkolenia. Wstępują do niej tylko ci którzy czują swój patriotyczny obowiązek. Wiemy jednak, że nie każdy kucyk nadaje się do przemocy. Dlatego mają czas na „wypisanie się" bez żadnych konsekwencji. Przez pierwsze dwa miesiące rezygnacji praktycznie nie było, ale po miesiącu ćwiczeń z bronią…- Grabarczyk dokończył za niego.

-… zaczęły się rezygnacje. - Niewsypane oczy Garstki przechwyciły jego spojrzenie.

- Dość masowe do dziś odeszło 1140, wielu miało zadatki na podoficerów i oficerów, przez te trzy miesiące otrzymali podstawowe przeszkolenie, nauczyli się obsługiwać broń, opanowali podstawy taktyki. - W pomieszczeniu zapadła cisza. Garstka bez słowa wstał od stołu i rzucił na odchodne.

- Coś się szykuje, nie wiem czy któryś z Kucy nie chce zostać tutejszym Breivikiem, czy może pozazdrościli sukcesów FAE… ale coś się szykuje, coś dużego, zrobię wszystko by czegoś więcej się dowiedzieć. - Garstka po tych słowach nałożył okulary przeciwsłoneczne i wyszedł z pomieszczenia. Grabarczyk natomiast wyciągnął z kieszeni drugie cygaro. Celestia

rzeczywiście wybrała sobie dobry czas na wakacje.

Canterlot Equestria 19.30 12.06.2026.r Stowarzyszenie Przeciwko Ludziom w Equestrii

Twilight siedziała w dużej Sali w której mieściła się okręgowa siedziba S.P.L.E. Cała sala była zapełniona jednorożcami, kucami i pegazami, stojącymi przed dość okazałym podium. Stary kuc nie kłamał, naprawdę bardzo wielu kucom nie podobała się obecność ludzi w Equestrii. Ciągle zmieniający się mówcy podsycali tylko płomień nienawiści, plotkami, przypuszczeniami i uogólnieniami. Wszyscy na sali wyrażali entuzjastyczne poparcie dla przemawiających i głoszonych przez nich tez. Twilight była zaskoczona i zniesmaczona zarazem tym co słyszała. *Jak to możliwe że kucyki mówią tak paskudne rzeczy, oraz plotą tak straszne banialuki, a wszyscy im przyklaskują?* Było w tym coś fascynującego i przerażającego zarazem.

- Jak podoba się pani nasze spotkanie panno Sparkle.- Zapytał znajomy głos za jej plecami. Nie zdziwiła się widząc znajomego szarego kuca przez którego się tutaj znalazła.

- Co pani sądzi o spotkaniu?- Twilight zawahała, się co odpowiedzieć, popierała mimo wszystko większość tez i argumentów, oczywiście w nie tak radykalnej wersji i bez takiego entuzjazmu.

- Zgadzam się z większością argumentów…- Po czym dodała podejrzliwie. -…skąd jednak zna pan moje imię, nie przypominam bym się panu przedstawiała. - Tutaj staruszek uśmiechnął się, do niej.

- Twilight Sparkle w końcu uratowała dwukrotnie wraz z przyjaciółkami Equestrię przed zniszczeniem, trudno nie znać albo przynajmniej nie słyszeć o takim kucyku. Gdzie moje

maniery nazywam się Grey Magnet. - Przez chwilę rozmawiali, po czym pożegnał ją życząc przyjemnego wieczoru. Twilight odprawiła go uśmiechem, lekko nie szczerym uśmiechem.

Ustrzyki Górne, Polska 20.52 14.06.2026.r Gospodarstwo Agroturystyczne.

Celesta była zmęczona jak nigdy, nie pamiętała kiedy ostatnio tyle kilometrów przeszła na swoich kopytkach. Zawsze albo ją wożono, teleportowała się bądź leciała na swoich skrzydłach. Jej nastoletni przewodnik okazał się prostszy do udobruchania niż się początkowo wydawało. Zaproponowała mu po godzinie oprowadzania „loda dla ochłody", stwierdziła przy tym „żeby wybrał sobie dowolnego z racji tego, że pomaga jej bezinteresownie przez co musi zostać nagrodzone". Podbiło to jego serce, przez co mogła go doliczyć do grona swoich „poddanych". Obejrzała z grubsza całą okolicę. Wszystko jej się tutaj podobało: wszechobecne lasy, cisza, góry oraz niezwykle mili ludzie. Fakt, początkowo czuła się niezręcznie gdy wszyscy nagle odwracali się by popatrzyć na niezwykłego w tych stronach gościa, szybko jednak przechodzili z tym do porządku dziennego. Teraz jednak padała z kopyt, po zjedzeniu kolacji która była przepyszna położyła się w łóżku układając plan na jutro. Nie potrafiła się jednak skupić z powodu odgłosów z pola namiotowego umieszczonego za domem. Były to bardzo podchmielone głosy i słychać było, że są bardzo z tego faktu rade. Celestia po 30 minutach nakładania na głowę poduszki nie wytrzymała. Poirytowana wyszła z mieszkania w kierunku pola namiotowego. Tam przy ognisku, siedziała spora grupka urlopowiczów. Piątka studentów różnorakiej płci, młode małżeństwo a wśród nich jej gospodarz, wraz z równie wiekowym starszym brodatym panem zaśmiewali się do łez. Reszta śpiewała jakiś tutejszy przebój muzyczny, którego księżniczka nie znała.

- Dobry wieczór panowie…- zaczęła, uprzejmie księżniczka -… chciałabym prosić…- Zanim zdążyła dokończyć. Gospodarz entuzjastycznie przedstawił „Pannę Snow White", reszta urlopowiczów, zaczęła ją zapraszać by usiadła , rozgościła się, ktoś zaproponował toast za Księżniczkę Celestię, podano jej kieliszek czegoś mocniejszego. Próbowała się kłócić,

wykręcać z obowiązku picia. W końcu, któryś ze studentów z pełną powagą zapytał się jej wprost.

- Nie wypije Pani za zdrowie NASZEJ Księżniczki? – Celestia próbowała się tłumaczyć, że niby nie pije, nie zabrzmiało to jednak przekonująco.

- Czy jest Pani patriotką…? - Cisza która zapadła po tym kolejnym pytaniu studenta była przytłaczająca. Wydawało się, iż prócz obozowiczów cała okolica, cały las wsłuchuje się w jej odpowiedz. Celestia zastanawiała się co ma zrobić, było cos dziwnego w odpowiadaniu na pytanie czy ona nie wypije za SWOJE zdrowie, zaczęła się zastanawiać jak można zrozumieć pojęcie patriotyzmu, czy dbanie o poddanych jest tym samym co dbanie o kraj… w końcu stwierdziła że raz się żyje i wychyliła jednym szybkim ruchem kieliszek. Zostało to skwitowane entuzjastycznie. Za chwilę padła propozycja by wypić za drugą z księżniczek co też uczyniono, tym razem bez protestów Celestii, po czym wywiązała się standardowa debata: o historii, polityce i religii. Przyszła kolej na kolejny toast, tym razem za unię… Po jakiś trzech godzinach Celestia w końcu z pewnym trudem doczłapała do łóżka. Umówiła się z wesołą grupą z Wielkopolski iż wybierze się z nimi jutro na Krzemieniec, jeden z pobliskich szczytów. Zasypiała we wspaniałym humorze nucąc nowo poznaną melodię.

Canterot, Equestria 12.52 15.06.2026.r

Twilight była teraz podekscytowana. Dostała oficjalne zaproszenie do pałacowej biblioteki w niezwykle ważnej sprawie. Była pewna że chodzi o te zwoje Dark Spear'a które miała zamiar przeczytać w czasie ostatniej nieudanej wizyty w pałacu. Już podskakiwała z radości, bibliotekarz prowadził ją do jednej z odosobnionych czytelni, znajdujących się na samym końcu biblioteki. Kuc otworzył drzwi osobnej czytelni, podziękowała mu i weszła do środka. Zaskoczyło ją, że w pomieszczeniu do którego weszła za stołem siedziało już kilkoro kucy, w większości jednorożców. Wszyscy odwrócili się w jej stronę, gdy tylko pojawiła się w

pomieszczeniu.

- Ahhh… panna Sparkle jak miło że pani przybyła, proszę się rozgościć.- powiedział kremowobiały jednorożec z biszkoptową grzywą, jakiś kucyk schowany dotychczas w rogu pomieszczenia podsunął jej krzesło, zdziwiona podziękowała i usiadła. Było coś dziwnego w tych kucykach wydawało się że specjalnie na nią czekały, tylko dlaczego?

- Bardzo mi miło panie…? – Zapytała rozmówcę, który przestawił się wykonując głęboki ukłon.

- True Solon Szef Rady Królewskiej, wraz z przedstawicielami Najwyższej Rady Cancerlotu.- Twilight, aż oniemiała, szef Rady Królewskiej? Przecież to kucyki które doradzają Księżniczce Celestii, wspierają ją swymi radami i pomagają w rządzeniu Equestrią! Odwzajemniła ukłon.

- To zaszczyt móc pana poznać, ale dlaczego znajdujecie się tutaj w bibliotece, czy nie powinniście teraz doradzać Księżniczce Celestii? Twarz Solona wyraźnie spochmurniała i posmutniała.

- Niestety, Księżniczka jest czasowo niedysponowana… musiała wręcz wziąć kilka dni urlopu zdrowotnego – Twilight aż zakryła kopytkami usta, ze zgrozy.

- JEST CHORA, NIC JEJ NIE JEST…? - Solon uspokoił ją ruchem kopytka.

- Księżniczka czuje się już lepiej, siostra zastępuje ją w obowiązkach… Rada Królewska robi co może, by jej pomóc. Dlatego też tutaj jesteśmy. Twilight Sparkle, wszyscy w zamku

wiedzą że jesteś osobistą uczennicą księżniczki, do tego jednym z najlepszych studentów magicznego uniwersytetu w Canterlocie. Uratowałaś dwukrotnie Equestrię przed zniszczeniem… - Spojrzał teraz prosto w oczy fioletowego jednorożca.

- Equestria ponownie potrzebuje, pomocy panno Sparkle… pani pomocy.- Twilight poczuła, że się lekko rumieni słysząc te komplementy, czuła się zakłopotana gdy tak wszyscy na nią teraz patrzyli. Dopiero po dłuższej chwili zdołała odpowiedzieć.

- Oczywiście, że pomogę, o ile będę mogła. - Widać było że na twarzy Solona i członków rady pojawiła się widoczna ulga. Zaraz jednak ich twarze przybrały poważny wyraz. Teraz to jeden z członków rady, biały podstarzały pegaz przemówił.

- Musi pani jednak wiedzieć, że od teraz wszystko co zostanie powiedziane nie może rozejść się poza mury tego pomieszczenia, Equestria nie jest już bezpiecznym miejscem… ściany mają uszy. - Twilight odruchowo obejrzała się nerwowo za siebie. Teraz to True Solon kontynuował wątek.

- Wiemy że na terenie zamku działa grupa, która ma na celu obalenie panującego porządku i przejęcie władzy. Chcą to uczynić poprzez całkowicie podporządkowanie się LUDZIOM! Planują zamach na księżniczkę! - Twilight otworzyła oczy ze zdumienia, wszystko się nagle zgadzało, nieobecność księżniczki, chaos w pałacu, obecność ludzi. Patrzyła na Solona z autentycznym niepokojem.

- Co jednak ja mogę zrobić, ja, jestem tylko jednorożcem…- True Solon pokiwał przecząco głową.

- Niezwykłym jednorożcem, ale bardzo utalentowanym w kierunku magii jednorożcem,

przygotowujemy specjalne zaklęcie mające ochronić księżniczkę Celestię przed niespodziewanym atakiem, jest ono jednak bardzo trudne, ale udało się nam podzielić je na kilka mniejszych fragmentów. Wymagają odpowiedniego rzucenia, a to wymaga prawdziwego talentu. Czy pomożesz nam w dokończeniu opracowania oraz rzuceniu tego zaklęcia? -Bez chwili zastanowienia jednorożec kiwnął głową. True Solonowi aż przez chwilę zawilgotniały oczy.

- Equestria dziękuje pani Sparkle, za takie oddanie i pomoc. - Dwa masywne pegazy, stanęły po obu stronach Twilight.

- Panowie, Wind Blaze i Blue Blitz, pomogą pani gdyby pani czegoś potrzebowała, oraz zapewnią pani bezpieczeństwo. -

- Nie myśli pan że zechcą mi coś…- Młody jednorożec jeden z członków Rady Królewskiej, o czerwonej maści, odchrząknął i odpowiedział cicho.

- Wszyscy w pałacu wiedzą o pani bliskich kontaktach z obiema księżniczkami, gdyby zamachowcom udało się panią uwięzić, mogli by panią wykorzystać do swoich niecnych celów. - Twilight głośno przełknęła ślinę, ale szybko się uspokoiła.

- Rozumiem, że czas ma tutaj decydujące znaczenie.- Rada przytaknęła z powagą.

- Więc natychmiast zabieram się do pracy, dla Equestrii i Księżniczki. - Ukłoniła się przed radą i poszła za dwoma pegazami wskazującymi jej drogę do komnaty w której przygotowane miały być wszelkie pomoce do przygotowania i opracowania zaklęcia. Po jakiś pięciu minutach od jej odejścia. True Solon zaśmiał się cicho.

- Wszystko poszło zgodnie z planem, za 2-3 dni zaklęcie mające uwięzić Księżniczkę i zakończyć jej rządy będzie gotowe, i to przygotowane przez jej własną uczennicę! - Biały pegaz odchrząknął.

- Czy masz pewność, że nie odkryje przypadkiem do czego jest to zaklęcie, lub nie powie o tym komuś ? – True Solon uśmiechnął się.

- Oh, nie obawiam się tego, jest inteligentna, ale i naiwna, oraz bardzo łatwowierna, poza tym nienawidzi ludzkości jak my wszyscy, brała udział w ostatnim spotkaniu S.P.L.E, a zaufani członkowie potwierdzają jak głośno wyraziła swoją opinię w barze. – Na jego twarzy malował się obraz pełnego tryumfu.

- Zresztą, podałem jej do rozwiązania najtrudniejszy podpunkt zaklęcia nie podając jednak konkretnych danych. - Potem napił się wody ze stojącej przed nim szklanki.

- Jakiś inny członek rady, młody pegaz nerwowo wiercił się na krześle.

- Co jednak, jeżeli Księżniczka Luna domyśli się, że coś jest nie tak? - Zapytał lekko drżącym głosem. Biały pegaz uśmiechnął się, do niego i poklepał go po grzbiecie.

- To nie powinien być problem, osobiście zadbałem by księżniczka miała jakieś zajmujące zajęcie. - True Solon przytaknął, Luna nie zagrozi nam , zresztą jest pod ścisłym nadzorem.

- Pani Sun Fire, jak przebiega przygotowanie oddziałów? - Złoty jednorożec płci żeńskiej

wstał i wyciągając duży arkusz papierów zaczął czytać.

- Dzięki przejęciu 7 skrzyń z ostatniego transportu broni, możemy uzbroić wszystkie nasze siły w zamku i Canterlocie w „karabiny". Zdobyliśmy też kilkanaście "granatników" i trzysta „granatów ręcznych", ale nie wiemy zbyt dobrze jak się ich używa. Szkolenie członków organizacji przebiega sprawnie. Będziemy mieli w zamku ok. 500 kucy. W odpowiednim momencie rozbroimy i unieszkodliwimy straż pałacową, opanujemy cały pałac i rozsuniemy pole ochronne… - True Solon śmiał się w duszy. Słysząc poszczególne etapy operacji. Wszystko szło zgodnie z planem, planem który musiał być wykonany. Księżniczki zawodziły na każdym kroku. Jedyną szansą dla Equestrii była zmiana na stanowiskach rządzących. On dobrze wiedział, co powinno być uczynione, by Equestria znów była silna, nie potrzebowali ludzi, ludzie byli dla niego kurzem, który osiadł na Equestrii, a który należało wymieść, on miał zamiar być tą miotełką do kurzu, która to uczyni.

Warszawa, biuro ABW, Polska 14.22 15.06.2026.r

Pułkownik Garstka siedział właśnie w centrali nad nowym plikiem dokumentów. Prócz masy papierów na stole przed nim piętrzyły się stosy nie odnoszonych filiżanek do kawy. Za jego plecami znajdowała się mapa Equestrii oznakowana różnokolorowymi pinezkami. W głębi duszy wiedział, że powinien porządnie posprzątać swoje biuro, teraz jednak nie miał na to ani czasu, ani ochoty. Sytuacja irytowała go coraz bardziej. Od przeszło miesiąca poszukiwał odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób znikała broń? Niestety działał w skrajnie trudnym dla wywiadu środowisku. Cywile odnosili się co najwyżej neutralnie do ludzi, próby zwerbowania jakiejkolwiek siatki informatorów zakończyły się klapą. Żaden kucyk nie chciał nawet myśleć o podglądaniu i donoszeniu na innych. Kilkakrotnie podsuwał propozycje, by utworzyć equestriański odpowiednik ABW, jedynym efektem było 2 miesiące temu utworzenie sekcji specjalnej w gwardii pałacowej, ta jednak dopiero się tworzyła i nie mogła mieć znaczenia wywiadowczego. Ukrył twarz w dłoniach masując sobie skronie i licząc że to przegoni narastającą senność. Czuł się bezradny jak dziecko, nie wiedział gdzie i kiedy, ani nawet kto planuje wykorzystać skradzioną broń. Tak miał przynajmniej poszlaki, mógł przeprowadzić analizę, przewidzieć najbardziej prawdopodobne ruchy. Spodziewał, się że

aktywność potencjalnych „zamachowców” w czasie nieobecności księżniczki będzie duża. Coś przeoczył, po raz kolejny wczytał się w raport komórki zajmującej się Equestriańską prasą.

Spotkanie S.P.L.E w Manehattanie przekroczyło wszelkie rekordy popularności, przyszło 2520 kucyków…, Marsz S.P.L.E pod hasłem „ Cztery kopyta dobrze, dwie nogi źle „ zakończył się przed radą miasta, gdzie pozostawiono w kopytkach burmistrza petycje mieszkańców do księżniczki… S.P.L.E? Skrót ten pojawiał się praktycznie w każdej gazecie. Pierwszy raz spotkał się z takim skrótem. Wykonał kilka służbowych telefonów, dopiero po pół godzinie dostał szczegółową notatkę o S.P.L.E. Gdy ją przeczytał, myślał, że zacznie walić głową w mur. Szukali jakiegoś spisku, wielkiej konspiracji, a organizacja mająca motywy do popełnienia kradzieży działała legalnie tuż przed ich nosami. Nikomu w wywiadzie po prostu nie śniło się że coś o tak nacjonalistycznym i rasistowskim nastawieniu może istnieć legalnie. Sprawdził natychmiast wcześniejsze „prasówki”. S.P.L.E pojawiało się sporadycznie. Dopiero od jakiś 3-4 tygodni organizacja znajdowała się na pierwszych stronach gazet. Wzmocniona aktywność, przejawiała się szczególnie od czasu wyjazdu Celestii na wakacje. Miał już punkt zaczepienia. Zastanawiał się,czy zadzwonić teraz do Prezydenta by powiadomić o potencjalnym odkryciu, sam jednak do końca nie wiedział, jak wykorzysta zdobytą informację. Nie, najpierw dwukrotnie sprawdzi wszystkie dane i poszuka dalszych poszlak.

Cancerlot, Equestria 16.52 15.06.2026.r

Stosy papierów, sprawozdań, listów i dokumentów piętrzyły się w pomieszczeniu. Nie było już praktycznie możliwości, by przejść do biurka. Większość z nich była nowa, dopiero jedno-, dwudniowa. Tymczasem zza biurka i stosu papierów słychać było głębokie westchnienie. Luna siedziała przed masą listów, na które powinna odpowiedzieć osobiście. Przez pierwsze dwa dni wszystko szło bez problemów, wypełniała wszystkie obowiązki mimo panującego wokół chaosu. Dlaczego nagle wszyscy tak panikowali, przecież ona czuwała i była obecna! Potem jednak zaczęto przysyłać dziesiątki i setki listów oraz dokumentów do jej osobistej oceny. Była autentycznie przerażona, nie była w stanie na

wszystkie odpowiedzieć, a przecież było to jeden z jej głównych obowiązków jako władczyni. Przez ostatnie 3 dni nie wykonała żadnej audencji ani spotkania z radą królewską. Każdego ranka jednak pojawiało się coraz więcej i więcej listów od zaniepokojonych obywateli i administracji lokalnej. Usłyszała ciche pukanie do drzwi jej gabinetu.

- Proszę wejść. - W drzwiach pojawiła się głowa szefa kancelarii królewskiej.

- Najmocniej przepraszam księżniczko, czy mogę przerwać na chwilę. - Kiwnęła tylko kopytkiem, zza stosu makulatury. Kucyk odchrząknął jakby do dodania sobie animuszu, po czym starając się nie patrząc w stronę biurka zaczął mówić.

- Tak, sobie myślałem, czy może nie pomóc księżniczce z tymi listami, w końcu to także należy do naszych obowiązków. - Oburzona głowa księżniczki pojawiła się nad murem papierów.

- Czy insynuujesz że MY sobie nie radzimy, że jesteśmy gorsze od NASZEJ siostry? - Powiedziała tonem jakby oskarżała go o zdradę, kuc pokiwał gwałtownie przecząco głową, i przełknął ślinę.

- Otóż MY damy sobie radę, i nie potrzebujemy niczyjej pomocy, a teraz jeżeli pozwolisz MAMY pracę do wykonania.- Szef kancerarii uciekł z pokoju nawet nie wykonując zwyczajowego ukłonu. Przez chwilę patrzyła oburzonym wzrokiem w kierunku drzwi, po czym westchnęła ciężko i kilkakrotnie uderzyła kopytkiem w czoło.

- Luno, jesteś najgłupszym alikornem w dziejach. - Powiedziała sama do siebie, wiedziała, że powinna przyjąć pomoc jak jednak wtedy by wyglądała w porównaniu z siostrą. Co pomyśleli by poddani… uderzyła kopytem o blat. Nie, udowodni im, że jest twarda. Popatrzyła po tym

na te wszystkie worki listów i łzy zaszkliły się w jej oczach. Miała przynajmniej taką nadzieję.

Cancerlot, Equestria 12.52 16.06.2026.r

Twilight pracowała już prawie cały dzień nad tym zaklęciem ochronnym. True Solon naprawdę nie kłamał, zaklęcie naprawdę było skomplikowane, tak bardzo, że pierwsze 3-4 godziny zajęły jej zrozumienie samej idei zaklęcia, jak miało działać, a przecież był to tylko jego fragment. Musiała przyznać, że nie rozumiała dlaczego zaklęcie jest tak skomplikowane, z drugiej strony bezpieczeństwo księżniczek było przecież najważniejsze. To było prawdziwe wyzwanie, przez cały pierwszy dzień jedynie analizowała zaklęcie, przespała się w specjalnie przygotowanej dla niej zamkowej komnacie przez jakieś 5-6 godzin i wróciła do pracy. Dzisiaj miała zamiar próbnie rzucić to zaklęcie i zobaczyć czy nie jest w stanie go poprawić. Fakt, nie potrafiła do końca przewidzieć jak ostateczne będzie działać zaklęcie, ale teraz się tym nie przejmowała. Pegazy czekały zawsze przy drzwiach, nawet jeżeli jeden szedł po jakieś potrzebne jej książki lub preparaty drugi nadal pilnował jej drzwi. Podobne jak szła do toalety to zawsze z eskortą, irytowała to ją na całego. W końcu jednak nadszedł ten czas, miała rzucić to zaklęcie, sama stanęła w jednym z magicznych glifów w drugim znajdował się kwiatek na który zamierzała rzucić swoją cześć ochronnego zaklęcia. Przygotowania do rzucenia czaru trwały dobre pół godziny. Oryginalnie z zaklęcia wynikało, że do prawidłowego rzucenia potrzeba co najmniej 12 jednorożców. Twilight natomiast tak je zmodyfikowała, że wystarczyła połowa, zresztą zamierzała użyć ułamka mocy zaklęcia do tej próby, Twilight w końcu rzuciła ten czar . Kwiatek błyszczał, otoczony błękitną poświatą. Jednorożec czuł dumę, udało mu się wykonać zaklęcie mające co najmniej 3 poziom wtajemniczenia, jeżeli nie 2. Coś jednak działo się nie tak. Kwiat w przeciągu kilku sekund zaczął się kurczyć, wyglądało, jakby nagle znalazł się nad płomieniem. Pozostała jedynie wysuszona żółta łodyga. Błękitny blask wydawał się mocniejszy, stróżka błękitnej energii przeniknęła od glifu kwiatka do drugiego, gdzie znajdował się jednorożec. Nagle Twilight poczuła się pokrzepiona, zupełnie jakby… zakryła usta kopytkami.

- Zaklęcie całkowicie wyssało energię z kwiatka. - Powiedziała do siebie cicho, przerażona tym, co zrobiła. *Musiałam zrobić w nim jakiś błąd, tak, na pewno musiałam*. Tłumacząc się tak przed samą sobą Twilight postanowiła raz jeszcze sprawdzić, zaklęcie od początku do końca.

Ustrzyki Górne, Polska, Gospodarstwo Agroturystyczne 16.52 16.06.2026.r

Księżniczka Celestia rozkoszowała się nadchodzącym wieczorem, ostatnie dwa dni były najmilej spędzonymi od dobrych paruset lat. Wczoraj wybrała się na całodniową wycieczkę na szczyt zwany Kamieńcem z grupą turystów, których poznała poprzedniego wieczoru. Zmęczyła się za wszystkie czasy. Powiedziała sama sobie że zacznie ćwiczyć oraz ograniczy wożenie się karocą. Widoki były za to przepiękne i wynagradzały włożony trud. Wrócili na obiadokolację, gospodyni po raz kolejny przeszła samą siebie wymyślając dla niej wegetariańskie specjały z tutejszych składników. Wieczorem liczyła, że się wcześniej położy, jednakże studenci zapukali do jej pokoju i zaproponowali wieczorną rozmowę, zgodziła się. Pół godziny później, ktoś zaproponował że przyniesie coś na rozgrzewkę bo robi się zimno… Sama nie wiedziała kiedy znalazła się w swoim łóżku. Następnego dnia rano mając lekkiego kaca, postanowiła zostać w Ustrzykach. Usłyszała przy śniadaniu, że drugi z gości, znerwicowany urzędnik, wybiera się na ryby. Jeszcze nigdy nie widziała jak ktoś łowił ryby, przypomniało jej się że jest to hobby ministra obrony. Z ciekawości zapytała go czy nie miałby nic przeciwko, gdyby się dołączyła. Nie wyraził sprzeciwu i po godzinie siedzieli nad brzegiem dość leniwej rzeki. Przez pierwszą godzinę patrzyła zainteresowana, potem wierciła się jak na tureckim kazaniu. *Jak można było robić coś tak nudnego?* Dopiero po kolejnej godzinie zrozumiała. Tutaj nie chodziło to by cokolwiek złapać, chodziło o samo łowienie. Zmieniła swoje nastawienie i postanowiła chłonąć i spokój tego miejsca. Zrelaksowana jak nigdy, położyła się dzisiaj wcześniej do łóżka. Te wakacje były pomysłem tysiąclecia. Fakt, martwiła się początkowo, że dojdzie do zbiorowej histerii lub jakiejś nagłej katastrofy. Jednakże brak listów z domu tylko ją uspokoił. Oznaczało to, że wszystko jest dobrze, Luna miała pisać natychmiast w razie jakichkolwiek problemów. Brak wiadomości oznaczał więc

dobrą wiadomość.

Canterlot, Equestria 17.32 16.06.2026.r

Twilight zrobiła pięć prób zakończonych jednakowym rezultatem. Dziesięciokrotnie sprawdzała zaklęcie i wszystkie jego elementy, nie zrobiła żadnego błędu. Wynikało, że dokładnie tak to powinno wyglądać. Zaklęcie miało na celu odessanie mocy z księżniczki i przekazanie jej komuś innemu. Te przemyślenia sprawiły, że coś skręcało ją wewnątrz. Kto chciałby rzucić takie zaklęcie i dlaczego? Usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę. - Powiedziała starając się by jej głos brzmiał jak najnormalniej. Do pomieszczenia wszedł True Solon wraz z dwoma innymi jednorożcami.

- Witam panno Sparkle, jak idą prace nad zaklęciem? - Zapytał już w progu wysyłając jej ciepły uśmiech. Twilight z trudem go odwzajemniła, cała ta sprawa z zaklęciem śmierdziała na kilometr, coś tak skomplikowanego, jak to zaklęcie nie mogło być pomyłką.

- Niestety, obawiam się, że napotkałam pewne trudności. Brakuje mi odpowiednich ksiąg, musiałbym się udać do mojego domu w Ponyville…- Solon przerwał jej ruchem kopyta.

- Obawiam się że teraz pani podróż do Ponyville jest praktycznie niemożliwa, mamy już stuprocentową pewność, że spiskowcy wiedzą o pani, przez co jestem zmuszony uszczelnić ochronę dla pani dobra. Jeżeli pani czegoś potrzebuje, wystarczy powiedzieć, a wtedy my spróbujemy to zdobyć. - Zimny dreszcz przeszedł po kręgosłupie Twilight, czyli jest więźniem.

- Zaczynam obawiać się, że nie podołam zadaniu, to zaklęcie jest trudniejsze, niż sobie wyobrażałam. Co jeżeli się pomylę, albo nie zdążę do powrotu księżniczki? - Zapytała go lekko niepewnym głosem. True Solon podszedł do niej i położył jej kopytko na barku.

- Panno Twilight, zrozumiem jeżeli pani nie podoła, to skomplikowane zaklęcie, proszę zrozumieć jednak stawkę, tutaj chodzi o Equestrię. - Tutaj nachylił się i szepnął jej prosto do ucha.

 - Equestria jest ważniejsza nawet ode mnie lub od PANI.- Po tym odwrócił się od niej i podszedł. Przed wyjściem jednak odwrócił się w jej stronę

- WIERZĘ, że się to pani jednak uda. - I odszedł zasłaniając się ważnymi sprawami państwowymi. Jeszcze przez dłuższą chwilę siedziała w osłupieniu patrząc w stronę zamkniętych drzwi. Jego słowa można było rozumieć w różnoraki sposób, fioletowy jednorożec wiedział jednak, że to była groźba. Przełknął głęboko ślinę zastanawiając się co ma zrobić. Musi powiadomić o tym księżniczkę, ale jak? Znajduje się w komnatach, z których nie da się teleportować, zresztą nie wie, gdzie księżniczka jest. Podobnie nie ma pojęcia gdzie znajduje się księżniczka Luna. Ile kucyków w pałacu wspiera tę szaloną sprawę? Po chwili wpadła na ryzykowny pomysł. Mógł się jednak udać. Podeszła do drzwi i spokojnym opanowanym głosem powiedziała.

- Przepraszam, ale potrzebuje czegoś niezwykle ważnego z mojego domu. - Modliła się do Celestii by to się udało.

Półtorej godziny później, dwa kuce wniosły dużą drewnianą paczkę z której to dochodziły jakieś przytłumione odgłosy. Gdy tylko ją otworzyły z pudła wypadł mały purpurowy smok.

- Och, a miałem tak piękny sen…- Twilight natychmiast uścisnęła swojego asystenta, który spojrzał na nią zdziwiony i rozejrzał się po komnacie.

- Dobra, poszedłem spać w domu, obudziłem się w skrzyni, a teraz to. Co jeszcze? – Do pomieszczenia zerknął jakiś nieznany jej jednorożec.

- Czy mogę zapytać po co potrzebowałaś małego smoka? - Całe szczęście że Twilight była odwrócona do niego plecami, inaczej zobaczyłby konsternacje i zakłopotanie. Tym bardziej że Spike zaczął już odpowiadać.

- Jestem Spike jej pierwszy asystentem oraz wyAAAAAAA… - Kopytko Twilight nadepnęło mu na ogon, który znalazł się teraz w centrum uwagi smoka. Twilight dokończyła za niego.

- Niszczarka do papieru, otóż nienawidzę robić błędów, a świadomość tego, że ktoś mógłby je zobaczyć doprowadza mnie do palpitacji serca. Więc Spike spala błędne kartki i pergaminy. Choćby te tutaj, pełne BŁĘDÓW!!! - Podała Spikeowi plik kartek.

- Spal te błędne kartki. - Smok popatrzył na nią zdziwiony i skonsternowany.

- Twilight czy na pewno do… - Twilight zaczęła potrząsać nim, krzycząc mu prosto w twarz.

- Nie dyskutuj ze mną tylko spal te błędne, kartki, BŁĘDNE KARTKI, BŁĘDNE KARTKIIIII !!! - Grzywa się jej przy tym potargała, a źrenice zrobiły się małe jak szpilki.

Spike natychmiast chuchnął i magiczny, zielony ogień spalił plik kartek. Twilight czuła się już spokojniejsza, ale cisza która nastała w pomieszczeniu była przytłaczająca. Powoli odwróciła głowę w stronę drzwi. Widziała jak dwa kuce które przyniosły skrzynkę powoli przodem do niej cofały się w stronę drzwi. Uśmiechały się do niej nerwowo, bardzo nerwowo. Jednorożec także patrzył na nią jak na wariatkę, lub przynajmniej kucyka niezrównoważonego psychicznie. Bardzo powoli drzwi do komnaty się zamknęły. Spike patrzył w kierunku drzwi i podrapał się po pokrytej łuskami głowie.

- Dooobra, powiesz mi co się tutaj wyprawia? - Twilight nic nie odpowiedziała, tylko westchnęła głęboko.

Ustrzyki Górne, Polska 19.30 17.06.2026.r Gospodarstwo Agroturystyczne.

Panna „Snow Flake", jadła właśnie spóźnioną kolacje, późno wróciła z przechadzki. Gospodyni nie zrobiła jej z tego powodu jednak żadnego problemu. Gospodarz dotrzymywał jej towarzystwa, tym bardziej że nie miał teraz nic konkretnego do roboty. Gawędzili tak przy jedzeniu, gdy nagle sterta kartek i pergaminów pojawiła się przed nią i spadła na talerz. Celestia starała się ukryć zakłopotanie.

- Wiecie… to coś w rodzaju magicznych… tych no „wiadomości tekstowych". - Zżerała ją jednak ciekawość. Luna przysyłała zwoje tak formalne, że nawet krótka wiadomość w stylu „Wyszłam na 15 minut do toalety", poprzedzona była wstępem na pół strony: „ Księżniczka Luna, współwładczyni Equestrii, obrońca północnej i południowej rubieży, ta która wznosi księżyc…" o pieczęci wielkości spodka od herbaty nie wspominając. Twilight natomiast nigdy nie przysyłała by tak po prostu stosu kartek. Podniosła jeden z pergaminów na samym wierzchu stosu. Popijała właśnie herbatę z filiżanki, gdy nagle prawie zakrztusiła się nią, a złocisty płyn rozlał się po ozdobnej serwecie. Zanim gospodyni zapytała czy wszystko porządku. Celestia zaczęła gorączkowo przeglądać wszystkie kartki po dłuższej chwili

ułożyła je chronologicznie i zaczęła je czytać. Oczy miała coraz szerzej otwarte, z każdą sekundą wyglądała jakby odkrywała coś okropnego i szokującego. Dopiero po dłuższej chwili, wstała i poszła w kierunku wyjścia. Nagle odwróciła się przypominając sobie, że nie jest sama.

- Bardzo mi przykro, ale okazało się że muszę natychmiast wracać do domu. - Gospodyni się poważnie zdziwiła i zapytała.

- Ale co z pani rzeczami, tak bez pakowania, chce pani wyjechać? - Mózg Celestii zastanawiał się teraz nad wyjawieniem swojej prawdziwej tożsamości. Gdy gospodarz, machnął jedynie ręką.

- Niechaj księżniczka jedzie, drzwi zamknę na klucz, nikt do pani pokoju nie wejdzie, moja w tym głowa. - Celestia, kilkakrotnie, mrugnęła oczami, po czym westchnęła i rozwiała iluzję. Popatrzyła potem na nich starając się zachować władczy wygląd..

- Gdzie popełniłam błąd w maskowaniu? - Zapytała poważnie, gospodarz się tylko lekko uśmiechnął.

- Przedwczoraj wieczorem około 23.40, skończył się alkohol u Wielkopolan, powiedziała księżniczka „że nie wypada by tylko brać, trzeba też dawać od siebie", więc „poleci" pani po alkohol. Panna „Snow Flake" zniknęła za stodołą, po czym na nocnym niebie widzieliśmy wielki skrzydlaty kształt, przypominający konia ze skrzydłami i rogiem, lecący w kierunku centrum miasta, koń ten lekko zataczał się w powietrzu.- Tutaj Celestia chciała w tym momencie zapaść się pod ziemię, z trudem zachowała kamienną twarz. Gospodarz nieubłaganie kontynuował.

- Jakieś 15-20 minut później skrzydlaty kształt powrócił i z głośnym brzękiem wylądował za stodołą. Po chwili panna „Snow Flake" pojawiła się obładowana alkoholami wszelakimi, niby choinka bombkami z wyrazem tryumfu na twarzy. Okazało się, że w tutejszym monopolowym ktoś włamał się nie uszkadzając jednak ani drzwi, ani nie włączając alarmu i wyniósł cały alkohol, płacąc dwukrotną jego wartość. Właściciel jakoś nie czuł potrzeby by, wzywać policję. - To by wyjaśniało dlaczego jej mieszek wydawał się bardziej pusty po tym wieczorze, tłumaczyło także czemu ci Wielkopolanie kłaniali się na jej widok, wydawało jej się że sobie z niej tylko żartują. Podeszła do gospodarzy.

- Czy mogę prosić o dyskrecję… w tej sprawie?- Gospodarz tylko westchnął.

- Droga pani, przyjeżdżają tu różnorakie wczasowicze, mający różne problemy i słabości. Dopóki nie łamią nimi prawa lub moralności, to wszystko pozostanie tutaj i nikt tego stamtąd nie wyciągnie. - Wskazał tu na swoją głowę. Celestia tylko się uśmiechnęła ciepło i zniknęła, teleportując się.

Warszawa, Belweder Polska 20.00 17.06.2026.r

Mimo późnej pory w gabinecie Prezydenta Grabarczyka nadal paliło się światło. W normalny wieczór już dawno pojechałby do domu, jednak dzisiaj nie był to normalny wieczór. Grabarczyk nerwowo palił cygaro przechadzając się w kółko po gabinecie, jego gość, pułkownik Garstka, także palił jednego papierosa za drugim. Obaj byli zatopieni w myślach i zastanawiali się, co mają zrobić. Grabarczyk miał nie lada orzech do zgryzienia. To co przedstawił mu przed chwilą Garstka , wizję ogólnoequestriańskiej organizacji przygotowującej się do zamachów terrorystycznych bądź jakiejś formy walki o autonomię, wydawało się mu początkowo wyjątkowo idiotyczne, czy jednak w podobny sposób nie działali Baskowie w Hiszpanii i Irlandczycy w Wielkiej Brytanii?

Teraz bił się z myślami by powiadomić od razu Celestię, czy też poczekać do rana. Czuł się

teraz jak idiota… zaproponował jej wakacje po to tylko by się odstresowała, by po powrocie przekazać jej jeszcze bardziej stresującą wiadomość. Chociaż pocieszał się że jeszcze mają trochę czasu na wymyślenie jakiś kroków zaradczych i opracowanie jakiegoś planu. Usiadł w końcu przy swoim biurku i odpalił kolejne cygaro od końcówki obecnego.

- Trudno, musi się o tym dowiedzieć, im szybciej zajmiemy się likwidacją problemu tym lepiej...- Nienawidził być posłańcem złych wiadomości. Wyciągnął rękę, by powiadomić kancelarię by zadzwoniła do tego gospodarstwa agroturystycznego, zanim jednak dotknął nawet palcem jednego klawisza telefonu nagły błysk sprawił, że musiał zasłonić oczy. Przed dwoma zaskoczonymi mężczyznami pojawiła się księżniczka, minę miała zmartwioną, a przed sobą lewitowała stos papierów. Popatrzyła na obecnych w pomieszczeniu, po czym przemówiła zmartwionym głosem.

- Obawiam się, że mam poważny problem. - Stos makulatury wylądował na stole Grabarczyka. W tym samym czasie kolejne trzy kartki zmaterializowały się przed Celestią. Po jakiś pół godziny tłumaczenia niezrozumiałej dla niemagicznych ludzi zawartości kartek, Celesta siadła ciężko na specjalnie dla niej przyniesionej poduszce.

- Co zrobiłam źle, byłam za surowa, za mało robiłam dla ich dobra, nie starałam się… Dlaczego nagle moi poddani mnie nienawidzą…?! - Grabarczyk był w lekkim szoku. Czyżby to był pierwszy raz,gdy poddani wyrazili w jakiś gwałtowny sposób sprzeciw przeciwko jej rządom?

- Wiesz Celestio, gdybym się przejmował każdym, komu nie podobają się moja prezydentura, to musiałbym wylądować w szpitalu psychiatrycznym pierwszego dnia urzędowania. Policja musiała rozpędzać tłum przed Belwederem, bym mógł dojechać na miejsce pracy! Teraz mogę się cieszyć, że po kilku latach wypruwania sobie żył, by było dobrze, w narodzie panuje życzliwa neutralność co do mojej osoby i podwładnych, tak czy

tak znajdą się zawsze krzykliwi malkontenci. - Celestia odwróciła głowę w jego kierunku, lekko oburzona.

- Tak, ale nikt nie próbował w najlepszym przypadku pozbawić cię mocy, w najgorszym zabić. - Grabarczyk posłał jej po raz kolejny uśmiech.

- Przebijam, pierwszy nieudany zamach na moją osobę odbył się 28 dni od objęcia urzędu, dzięki Bogu zamachowiec miał zeza. Łącznie udaremniono dotychczas 3 zamachy na moje życie, rozbito 2 organizacje których celem było zrzucenie mnie z urzędu i powstrzymano jeden pucz w wojsku. –

- Zapomniał Pan Prezydent o rozbiciu co najmniej 8 siatek szpiegowskich i sporawej komórki fundamentalistów islamskich.- Dopowiedział usłużnie Garstka, dbając, by operacje,w których brał bezpośredni udział lub nimi kierował nie zostały pominięte. Grabarczyk machnął ręką.

- Zagraniczne się nie liczą, mówimy teraz o fermencie wewnętrznym. Można więc powiedzieć, że mam doświadczenie… jak to się ładnie mówi: „w nie spadaniu z siodła”.- Celestia kilkakrotnie otworzyła i zamknęła usta jakby chciała coś powiedzieć, ale w ostatnim momencie się rozmyśliła.

- Mnie ciekawi jedynie jedno, dlaczego tak gwałtownie zareagowali na **oddanie** im realnej władzy i wpływu na decyzje państwowe… przecież u nas byłoby zupełnie na odwrót, inna sprawa jak do tego doszło że odebrałaś Radzie Królewskiej władzę na pierwszym miejscu? - Ludzie popatrzyli uważnie na alikorna który początkowo starał się zmienić temat, by następnie przejść do ogólników. W końcu jednak Celestia skapitulowała.

- Czy możecie obiecać, że to co usłyszycie pozostanie tajemnicą.- Grabarczyk i Garstka spojrzeli po sobie, po czym przytaknęli.

- Czy uważacie wszystkie kucyki za równe?- Zapytała ich nie patrząc im w oczy.

- W sensie możliwości, ma się rozumieć.- Panowie zamyślili się głęboko, po czym Garstka nieśmiało zapytał.

- Czy mówimy o tym że jednorożce wydają się „lepiej" wyposażone przez naturę, niż pegazy i kuce, a zwykłe kuce wydają się przegranymi w „ewolucyjnym wyścigu"? – Przez chwilę księżniczka, zamyśliła się nad terminem „ewolucyjny wyścig", czym była ta cała ewolucja? Teraz jednak nie miała czasu na takie rozmyślania.

- Jeżeli… to dobrze rozumiem… to tak. Kiedyś, jeszcze za czasów moich rodziców kuce rządziły się praktycznie same, moi rodzice najwyżej interweniowali, gdy sprawy przybierały zły obrót, na przykład powstawało prawo które faworyzowało jeden rodzaj kucy.- Teraz to księżniczka przycichła i posmutniała.

- Moi rodzice odeszli, i przejęłam wraz z siostrą obowiązek dbania o Equestrię i Harmonię. Coś jednak zaczęło się psuć między kucykami. Rada Królewska zaczęła być pyszna i coraz bardziej dbać o interesy „swoich" niż „ogółu". Jednorożce chciały przegłosowania prawa ingerującego w życie kucy ziemnych, kuce ziemne torpedowały każde prawo stworzone przez pegazy. Dochodziło nawet do kopytoczynów!- Księżniczka wzięła się wyraźnie w garść bo głos brzmiał już normalnie.

- Zadecydowałam więc, że od teraz ja będę decydować, a Rada Królewska będzie tylko organem doradczym. Zrobiłam to dla dobra całej Equestrii. - Grabarczyk tylko patrzył na

nią zamyślony. Garstka natomiast zaczął kiwać głową.

- Podejrzewam, że wiem co się stało, brakuje im silnej ręki... kopyta. - Księżniczka zamrugała, widocznie nie rozumiejąc konceptu. Garstka zaczął tłumaczyć.

- Przez całe życie ktoś myśli za ciebie, podejmuje ryzyko, ty jedynie przyjmujesz, co przyniesie los… Tak było przez generacje, ideałem była zawsze wielka, mądra, nieśmiertelna władczyni rządząca od przeszło 1000 lat, nie istnieje nawet wyobrażenie istnienia Equestrii bez władzy która podejmuje decyzję.- Tutaj pozwolił sobie na przerwę by zapalić kolejnego papierosa.

- Ostatnimi jednak czasy, władczyni zawodzi oczekiwania poddanych. Zmienia zdanie, popełnia błędy do których się oficjalnie przyznaje, zrzuca teraz z siebie część odpowiedzialności na radę, coraz mniej przypomina kogoś kto rządził przez ostatnie 1000 lat, szybkość zmian przerasta twoich poddanych.- Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Wszyscy boją się zmian, te tutaj zachwiały w posadach podwalinami rzeczywistości wielu kucyków, więc szukają kogoś, kto będzie rządził jak dawniej, kogoś, kto przejmie pałeczkę i rządzić będzie twardą ręką... kopytem, będzie myślał za nich. Księżniczka Luna jest dla większości kimś nieznanym, tajemniczym i przerażającym, do tego planowała, by zapanował wieczny mrok, więc szukają innego rozwiązania. - Celestia się lekko oburzyła.

- Co więc miałam zrobić, reformy i zmiany były konieczne, bez nich wszystko by się zawaliło, to trzeba było zrobić!! - Krzyknęła usprawiedliwiając się. Grabarczyk poświęcił chwilę na uspokojenie księżniczki, co udało się połowicznie.

- Więc Rada Królewska chce mnie wykończyć, kucyki dla których dobra rządziłam odstawiły

mnie na bocznicę i moja osobista uczennica jest w rękach terrorystów…- Opadła na poduszkę zrezygnowana.

- Przynajmniej gorzej już być nie może.- Grabarczyk i Garstka popatrzyli na siebie, po czym wyjaśnili jej tajemniczą sprawę ze znikającą bronią, oraz najbardziej prawdopodobną hipotezę. Celestia tylko zakryła pysk w kopytach i dłuższą chwilę milczała. Garstka tylko zatarł ręce.

- To co, oskarżamy radę o spisek, szybki wyrok i na księżyc, ewentualnie do mamra? - Celestia skrzywiła się z powodu tego słabego dowcipu i popatrzyła na niego z pewnym gniewem w oczach.

- NAWET gdybym „CHCIAŁA" to nie mogę. Problem z tym że nie mogę nikogo oskarżyć w sprawach związanych o zamach stanu. Można oskarżyć oficjalnie tylko po złapaniu kogoś w czasie wykonywania czynu karalnego, chodziło o ograniczenie bezpodstawnych oskarżeń wewnątrz rady....- Garstka wzruszył ramionami lekko zrezygnowany.

- Więc najprostszy sposób odpada. - Grabarczyk, odchrząknął głośno, by zwrócić ich uwagę, następnie uśmiechnął się chytrze, wyciągając z szuflady kolejne cygaro.

-Więc dopilnujmy by przyznali się do winy sami.- Powiedział odpalając cygaro. Nastąpiło opracowywanie planu działania.

Canterlot, Equestria 23.20 17.06.2026.r

Twilight siedziała w małym pokoiku razem ze Spikiem, który już chrapał skulony w kłębek u

jej nóg. Po zakończeniu „pracy" została dzisiaj zamknięta na klucz. Spike, słysząc jej opis sytuacji, stwierdził, że przesadza i na pewno jej się coś przesłyszało. Jedynym odgłosem który dochodził do jej uszu był rytmiczny odgłos poruszającego się w korytarzu strażnika. Jednorożec mimo późnej pory nie mógł spać, był zbyt pogrążony w pesymistycznych myślach. *Och jeżeli Celesta nie otrzymała moich listów, albo zbagatelizuje ostrzeżenie, albo nie uwierzy albo…* . Nagle z szafy na ubrania słychać było dziwne odgłosy, jakby coś tam się znajdowało. Twilight ostrożnie i powoli zbliżyła się do mebla, to było coś dziwnego i miała rzeczywiście złe przeczucia. Nagle klucz umieszczony po zewnętrznej stronie drzwi zaczął powoli obracać się w zamku. Jednorożec zaczął się cofać drzwi otworzyły się i wewnątrz szafy w dość niewygodnej pozycji między ubraniami stała księżniczka Celestia. Uśmiechnęła się na widok swojej uczennicy. Jej róg zabłysnął gdy rzuciła proste zaklęcie wyciszające dźwięki.

- Wszystko dobrze Twilight, nic ci nie jest? - Zapytała cicho. Jednorożec nic nie powiedział tylko wtulił się w jej bok.

- Dostałaś moją wiadomość, ale dlaczego tu jesteś, księżniczko. To niebezpieczne, oni planują cię…- Celestia przerwała jej zanim protegowana wpadnie w swój zwyczajowy atak paniki.

- Wiem, ale by móc im postawić zarzuty muszą dokonać aktu zdrady, na pewno przygotowali się na ewentualność oskarżenia o knucie spisku. Muszą być ujęci na gorącym uczynku, ale będzie potrzebna mi twoja pomoc… wiem że nie mam żadnego prawa cię o to prosić, ani wymagać, tym bardziej, że ryzyko jest duże. - . Zdeterminowana mina Twilight mówiła sama za siebie.

- Księżniczko zrobię wszystko co będzie konieczne. Wszystko! - Celestia poczuła w tym momencie ukłucie żalu, wolała, by nie mówiła tego w taki sposób, jakby zamierzała się poświęcić, ukryła jednak obawy za maską opanowania i spokoju, kiwnęła głową.

- Teraz pozwolę mówić komuś kto bardziej zna się na rzeczy, panie pułkowniku prosimy.- Z szafy wyszedł jakiś człowiek w czarnych okularach. Uśmiechnął się na jej widok.

- Witam panno Sparkle, jak zdrowie?- Twilight przyjrzała się postaci i rozpoznała człowieka odpowiedzialnego za całe fiasko ostatniej kampanii. Spojrzała na księżniczkę pytająco.

- Pan Garstka pomoże nam w rozwiązaniu tego problemu, jest… specjalistą od podobnych spraw.- Powiedziała po chwili zastanowienia. Mężczyzna ukłonił się nisko, dziękując za komplement. Po czym przyklasnął w dłonie.

- Przejdźmy więc od razu do rzeczy. - Nachylił się nad jednorożcem i podał mu mały okrągły przedmiot, Twilight chwyciła go przy pomocy telekinezy i przyjrzała mu się dokładnie.

- Widzisz przed sobą standardowy nadajnik radiowy, my słyszymy to, co się dzieje wokół ciebie, oraz przekazujemy ci bezpośrednio instrukcje do ucha, działa przez 5 dni, ale tak długo to nie potrwa. Zróbmy teraz test głośności, włóż urządzenie do ucha.- Jednorożec nie kłócił się i delikatnie umieścił urządzenie w swoim lewym uchu.

- Tutaj centrala… J23 słyszysz mnie?- Zabrzmiało to jakby ktoś bezpośrednio mówił do jej ucha.

- Tak słyszę.- Zamyśliła się przez chwilę, nad znaczeniem swojego kryptonimu.

- Dlaczego akurat J23? To bez sensu!- Oburzyła się, tupiąc kopytkiem. W słuchawkach

słychać było czyjś śmiech. Pułkownik także uśmiechnął się szeroko.

- Po prostu ktoś w centrali chce udowodnić, że ma poczucie humoru… wracając do tematu opracowałaś już to zaklęcie? - Jednorożec kiwnął głową wskazując na stos kartek przy łóżku. Celestia podniosła je przy pomocy magii, po czym znikły. Wyczarowała z powietrza inny stos kartek. Garstka kontynuował rozmowę.

- Tutaj masz „poprawioną" wersję zaklęcia, przepisz ją zaraz własnym pismem by nikt postronny się nie przyczepił, powiedz im, że dokończyłaś to zaklęcie, możesz zapytać po co jest, albo jaki jest jego cel, jednak niezbyt nachalnie i czekaj na rozwój wypadków.- Twilight spojrzała na stos kartek z lekkim niedowierzaniem.

- To… wszystko?- Garstka uśmiechnął się tajemniczo.

- Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz, dopilnuj, by użyli tego zaklęcia i wszystko będzie dobrze. - Garstka dał znać księżniczce, że muszą już iść, Celestia życzyła uczennicy powodzenia i zniknęła w szafie. Przez dłuższą chwilę gapiła się na zamknięte drzwi szafy, podeszła do nich i zajrzała do środka, prócz kilku starych sukien była całkowicie pusta. Spike przetarł w tym momencie oczy i ziewnął przeciągliwie.

- Stało się coś Twilight? - Zapytał sennym głosem. Przez chwilę zastanowiła się co odpowiedzieć.

- Spike śpij, nie, nic się nie stało.- Smok ziewnął i przewrócił się na drugi bok. Twilight westchnęła głośno i zabrała się do przepisywania zaklęcia.

Canterlot, Equestria 23.50 17.06.2026.r

Strong Hooves miał mieć dzisiaj szczególnie udany wieczór, przygotowywał się do niego starannie. Dzisiaj była bowiem IV rocznica ślubu z Star Charmer. Rok temu dostał solidny OPR za to że zapomniał o rocznicy, więc tamta noc była szczególnie cicha.

Teraz miało być inaczej. Specjalnie zwolnił się wcześniej z budowy by przygotować dla nich romantyczną kolację przy świecach. Prezent kupił już wcześniej, więc o niego nie musiał się martwic. Star Charmer wróciła później niż zwykle, musiała zrobić remanent sklepu, ale nic się nie stało. Najwyraźniej zapomniała o rocznicy, odniósł więc małe zwycięstwo. Kolacja także mu się udała, a dwie butelki dobrego wina odpowiednio podkręciły atmosferę. Wiedział. że wieczór będzie jego gdy szepnęła mu zalotnie do ucha *zróbmy to dzisiaj*.

Powiedziała następnie, że musi się jednak przygotować i poszła do łazienki. Strong Hooves szybko pobiegł do sypialni, zapalił aromatyczne świeczki, otworzył okno by wywietrzyć pomieszczenie i pościelił dokładnie łóżko. Następnie położył się na samym środku łóżka i czekał.

Pięć minut później weszła jego żona. Popatrzyła na niego wzrokiem pełnym takiego pożądania że przeszedł go dreszcz. Potem powoli szła w kierunku łóżka stąpając delikatnie jak łania i powabnie kręcąc bioderkami. Krew szybciej zaczęła krążyć w jego żyłach. Położyła się koło niego, zatrzepotała zalotnie rzęsami i szepnęła mu do ucha.

- Dalej ogierze bierz mnie.- Zaciągnęli na siebie pierzynę. Chichot Star Charmer wypełnił pomieszczenie właśnie, zaczynali grę wstępną gdy małżonka nagle napięła się cała.

- Słyszałeś, jakby szafa na korytarzu się otworzyła....- Uciszył ją kopytkiem.

- Ona przecież sama się otwiera. - Bagatelizował całą sprawę i próbował małżonkę jakoś zrelaksować, ale nadal się wsłuchiwała w nocne hałasy domu.

- Ciiii…. słyszałeś?- Zapytała kneblując mu usta kopytkiem. Wsłuchali się w coś jakby coś bardzo cicho stąpało po dywanie, usłyszał też parę stęknięć. Oboje powoli zajrzeli zza kołdry. Następnie wyprostowali się i patrzyli się ślepo przed siebie. Ludzie w czarnych kombinezonach i hełmach, z maskami przeciwgazowymi i bronią wchodzili do ich pokoju z korytarza, po czym znikali w czeluściach ich dębowej szafy umieszczonej w sypialni.

Niektórzy z nich nieśli ciężkie skrzynie z nieznaną zawartością. Przeszło ich z trzydziestu. Niektórzy spoglądali na chwilę w ich stronę, ale tylko po to by wymamrotać coś cicho pod nosem. Pochód zamykała postać bez maski przeciwgazowej ani hełmu. Był łysawy i najwidoczniej w świetnym humorze. Osuszał właśnie końcówkę butelki wina, którą znalazł w korytarzu. Gdy spojrzał na oba kucyki, spoważniał i odchrząknął.

- Wykonujemy ściśle tajne zadanie w imieniu Księżniczek, nie przeszkadzajcie sobie…- Ostatni z ludzi zniknął w czeluściach szafy, tajemniczy jegomość stojąc w drzwiach, odwrócił, się w ich kierunku. - Gdyby ktoś pytał, nic nie widzieliście.- Po czym zamknął drzwi szafy.

Jeszcze przez dłuższą chwilę kucyki patrzyły na dębowy mebel.. Po dłuższej chwili Strong Hooves nieśmiało zapytał.

- A może byśmy… no wiesz.- Współmałżonka odwróciła się do niego grzbietem.

- Wiesz dzisiaj może… dajmy sobie spokój, nie ma już tego nastroju… może jutro? - Zawiedziony małżonek ustawił się grzbietem do małżonki, objął obiema kopytami poduszkę, w oczach błyszczały mu łzy. Krzyczał w myślach, z rozpaczy.

CELESTIO DLACZEGO JA DLACZEGO!

W innej części zamku w wielkim pomieszczeniu używanym dawniej za magazyn Polska wspólna delegacja z kancelarii premiera i rady ministrów, której celem była pomoc administracji centralnej w nowo przejętych obowiązkach marzła w swoich łóżkach. Od pierwszego dnia czuć było, że nie są mile widzianymi gośćmi. Ich rady były notorycznie ignorowane, a żadna z pałacowych komórek organizacyjnych nawet nie myślała o jakimkolwiek merytorycznym dialogu. Zakwaterowano ich w najzimniejszej części pałacu, w masowej sypialni nie zapewniającej prywatności, a karmiono tak źle, że jedynie dzięki żelaznym racjom z domu jakoś się trzymali. Wszyscy psioczyli pod nosem na te kucyki: „miłość i tolerancja"… chyba w snach. Teraz jednak szef delegacji, Adam Doński, pracownik administracyjny z 25 letnim stażem, już przez 25 minut rozmawiał z „szefem", rzekomo w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Wszyscy patrzyli na niego mimo późnej pory z nieukrywaną ciekawością. W końcu odłożył słuchawkę telefonu komórkowego. I wstał z posłania.

- Chciałbym by wszyscy podeszli do mnie, mam coś ważnego do przekazania. – Marudząc na panujący chłód i przeciągi wszyscy zebrali się wokół niego.

- Dostaliśmy nowe wytyczne z domu… pakujemy się jutro, z samego rana wyjeżdżamy…- Wszyscy się ożywili na wiadomość że wracają do domu. Doński uspokoił rozgadany tłum.

- Przedtem jednak jak to określił „szef": "Strzelamy największego focha w historii polskiej dyplomacji". Jutro wyjeżdżając wpierw macie zbesztać tutejszą administrację, podając wszystko co leży wam na wątrobie, prócz obrażania bezpośredniego. - Teraz to debata rozgorzała na całego, bardziej zapobiegliwi spisywali na kartkach, co komu powiedzą lub

spisywali co ciekawsze określenia i zwroty. Tak, ta noc miała być szczególnie udana dla polskiej dyplomacji.

Canterlot, Equestria 9.42 17.06.2026.r

Szef Rady Królewskiej chodził po swoim gabinecie. True Solon był teraz wyjątkowo niespokojny, wszystko działo się zbyt szybko. Dzisiaj rano przyszedł do niego szef tej przeklętej ludzkiej misji i powiedział wszem i wobec, że taka obraza Rzeczypospolitej, taki brak szacunku i poszanowania jest niedopuszczalny, złożył oficjalny protest na jego kopyta po czym wraz ze swoimi podwładnymi opuścił Canterlot. Z jednej strony powinien się cieszyć, że jeden z problemów zniknął. Doniesiono mu także, że Twilight rozwiązała problem z zaklęciem. Była rzekomo bardzo podekscytowana, widocznie potraktowała rozwiązanie problemu jako wyzwanie. Bardzo dobrze, wszystko w zaklęciu na pierwszy rzut oka wydawało się być na swoim miejscu. Niestety była też sprawa, która przekreślała te małe sukcesy. Księżniczka wracała do zamku wcześniej niż pierwotnie planowała. Miał na swoim biurku list z którego wynikało, iż postanowiła skrócić swoje wakacje. Tak po prostu, niby „stęskniła się za siostrą i poddanymi" więc wraca dziś o 18.00. Musiał podjąć decyzję. Czy zaryzykować stawiając wszystko na jedną kartę, czy odpuścić. Z jednej strony wiedział, ile rzeczy może nie wyjść, z drugiej przygotowywał się na taką okazję od dobrych trzech miesięcy. Jeżeli zrezygnuje, to kto wie kiedy nadarzy się kolejna, nie mówiąc o upadku morale wśród spiskowców. Stwierdził, że albo dziś, albo nigdy. Zawołał swojego osobistego gońca, któremu przekazał kilka listów.

- Przekaż to, tylko migiem… i dodaj że „Zmierzcha" już.- Czerwony pegaz zasalutował i poleciał wykonywać powierzone zadanie. W drzwiach prawie zderzył się z kapitanem straży Shining Armorem. True Solon postarał się najbardziej jak mógł najbardziej wyglądać na rozluźnionego.

- Ach witam kapitanie, proszę o wybaczenie, ale niestety teraz nie mam czasu…- Kapitan przytaknął w zrozumieniu.

- Chciałem zapytać się czy czasami nie istnieją jakieś specyficzne rozkazy dla gwardii na dzień dzisiejszy?- Szef Rady Królewskiej tylko kiwnął głową.

- Księżniczka Celestia wraca wcześniej, niż planowała, ma przybyć o godzinie 18.00 dlatego też dzisiejszy dzień stanie na głowie.-

Shining Armor był wyraźnie zaskoczony tą informacją.

- To zrozumiałe, przyjazd księżniczki jest niezwykle ważnym wydarzeniem, wszystko musi być gotowe na ostatni guzik, podwoję patrole...- Solonon uśmiechnął się w duszy, należy kuć żelazo póki gorące. Odchrząknął by zwrócić jego uwagę.

- Mam taką jedną sprawę, otóż czy nie dałoby się zebrać gwardzistów w jadalni garnizonu? Chciałbym do nich wszystkich przemówić, tak dwie godziny przed przyjazdem księżniczki, nie lubię mów ale wydawało by się, że taka okazja…- Shining Armor kiwnął głową, spodziewał się czegoś takiego. Zawsze Rada Królewska lubiła się mieszkać w sprawy gwardii pałacowej, mimo że nie miała zielonego pojęcia o ochronie. Wykonał regulaminowy salut po czym poszedł wszystko przygotować.

Gdy zamknął za sobą drzwi, True Solon prawie skakał z radości. Oczywiście gwardziści co do joty przestrzegali regulaminów, przez co większość zgromadzonych w jadalni nie będzie miała broni, ani nawet pancerzy. Nawet jeżeli będą mieli, to karabiny szybko wyklarują sytuację. Wystarczy setka, dwie jego kucyków i straż pałacowa będzie zneutralizowana. Zamknie się ich w lochach do czasu gdy nowy WŁADCA nie unormuje sytuacji. True Solon od źrebaka był niezwykle ambitny, teraz jednak miał zrobić coś, czego nikt przed nim nie

uczynił, zostać władcą.

Luna także, nie powinna sprawiać dzisiaj problemów. Została umieszczona w pomieszczeniu będącym jakieś 500 lat temu skarbcem królewskim. Przez całe to pomieszczenie było ekranowane anty-magiczne, także nawet nie zauważy jak jej siostra straci moc. Zresztą teraz ma ważniejsze sprawy na głowie… pracownicy kancelarii nie dopuszczą w jej pobliże kucyków postronnych. True Solon pozwolił sobie na chwilę marzeń o tym, co zrobi jak przejmie już władzę.

Canterlot, Equestria 15.32 17.06.2026.r

Pilnowanie bramy głównej było zajęciem nudnym i monotonnym. Sierżant Still Hooves był do tego stworzony. Potrafił tak stać godzinami, bez zmiany pozycji. Uważał się za filozofa, przede wszystkim dlatego, że miał bardzo dużo czasu na myślenie. Tym razem jednak coś przerwało tok jego dzisiejszych rozmyślań, osiem wielkich wozów. Każdy z nich ciągnięty był przez 4 kuce. Zatrzymały się przed bramą.

- Co wieziecie, zaopatrzenie dzisiaj już przyjechało. - Sierżant zawołał do woźnicy pierwszego wozu.

- Wykonujemy rozkazy Rady Królewskiej, to zaopatrzenie na bankiet z okazji powrotu księżniczki. - Coś tutaj nie pasowało, zwykle powiadamiano o nadchodzących transportach wartę przy bramie, chociaż dzisiaj wszystko stanęło w pałacu na głowie z okazji jej niezapowiedzianego przyjazdu. Tymczasem kuce pociągowe zaczęły marudzić, że śpieszy im się do domów i robi się późno.

Still Hoves machnął kopytem i podszedł do woźnicy, sprawdził dokumenty wydawały się autentyczne,tak, jak i pieczęcie Rady Królewskiej.

- Tylko zajrzymy pod plandekę… rozumiecie, procedury...- Woźnica pokiwał ze zrozumieniem głową. Tymczasem drugi gwardzista podszedł do wozu i podniósł plandekę, po czym zniknął z krótkim krzykiem jakby coś wciągnęło go do środka i zakneblowało go. Still Hoves nie zdążył się zdziwić gdy nagle jakiś pegaz spadł mu prosto na głowę pozbawiając go przytomności.

Kilka sekund później osiem wozów wjeżdżało do pałacu, przy bramie stała dwójka gwardzistów. Wozy powoli wjechały do wozowni, a drzwi do niej zostały szczelnie zamknięte. Na miejscu dwie setki kucyków już na nich czekały . Wszystkie miały czerwone przepaski lub chusty zakrywające twarze, z wozów wyszło kilkoro kucy. Zdjęto plandeki i ukazały się pokaźne drewniane skrzynie. Zaczęto je ostrożnie wyjmować i otwierać. Zawierały siodła, karabiny i amunicję, a niektóre inne rodzaje broni. Kucyki nakładały siodła, ustawiały muszki i szczerbinki, omawiały ostatnie detale planu. Po jakiś 15 minutach grupa szturmowa szła w kierunku koszar gwardii pałacowej.

W czasie gdy grupa szturmowa przygotowywała się do wykonania zadania, w całym zamku spiskowcy powoli i metodycznie wyłączali z akcji pojedyncze patrole gwardzistów pałacowych i zastępowały ich swoimi. Sprowadzono także posiłki z miasta. Po jakiś 20 minutach jedynymi wolnymi w pałacu gwardzistami byli ci zebrani w jadalni garnizonu.

Shining Armor patrzył niecierpliwie na zegar wiszący na ścianie jadalni, wskazywał godzinę 16.09. Był coraz bardziej poirytowany. Gwardziści siedzieli przy stołach i czekali, rozmawiając teraz zajadle na różnorakie tematy, głównie dotyczące księżniczek i unii, panowała odprężona atmosfera. True Solon spóźniał się już prawie 10 minut, Shining przeklinał w myślach Radę Królewską. Przecież żołnierze muszą mieć czas na założenie ekwipunku, sprawdzenie wszystkiego, przydzielenie stref patrolowych… po dzisiejszym dniu sobie z True Solonem porozmawia o dyscyplinie i punktualności. Właśnie rozmawiał o tym z porucznikiem Cloud Goldem gdy nagle drzwi główne do jadalni otworzyły się z łoskotem. Do pomieszczenia wbiegło kilkadziesiąt kucyków z siodłami i karabinami gotowymi do

strzału, po czym rozproszyli się po jadalni ustawiając się tak, aby kontrolować w pełni sytuację w pomieszczeniu. Wszystkie nosiły czerwone opaski lub chusty na twarzy. Ich wejście było tak gwałtowne, że nikt z siedzących nawet nie zdążył wstać.

Do stolika oficerów podszedł jakiś biały pegaz z niebieską grzywą.

- Kto jest tutaj dowódcą?- Zapytał głosem wyraźnie świadczącym, że rozmówca nie będzie czekał zbyt długo na odpowiedź. Kapitan wstał ze stołu.

- Kapitan Shining Armor, dowódca straży królewskiej w Canterlocie. Cóż ma znaczyć to wtargnięcie na obszar garnizonu? Kim jesteście na Celestię i Lunę.- Pegaz nawet nie zająknąwszy się zaczął recytować wyuczony wcześniej tekst.

- Pan i pana kuce zostaną uwięzieni w zamkowych lochach, wszelki opór będzie zdławiony z całą stanowczością, o waszym losie zadecyduje przyszły władca…- Porucznik Cloud Gold stał z miejsca, oburzony.

- Jak 25 lat służę w Gwardii Pałacowej NIGDY nie spotkałem się z taką bezczelnością.- Pegaz powtórzył raz jeszcze raz swoją formułkę tylko głośniej. Oczy miał bezlitosne, jakby miał zupełne przekonanie o swojej racji.

Jakby na poparcie jego słów kilka karabinów zostało na pokaz przeładowanych. Kapitan miał mętlik w głowie, wiedział że jego gwardziści są teraz praktycznie bezbronni. Zdawał sobie sprawę z siły broni palnej. Był świadkiem ostatnich testów nowego uzbrojenia Gwardii Equestriańskiej. Z drugiej strony jeżeli oni skapitulują to kto obroni księżniczkę? Zwiesił na chwilę głowę po czym spojrzał pegazowi prosto w oczy. Nastała cisza, gdy wszyscy wsłuchali się w jego głos. Z trudem wymówił dwa słowa.

- Poddajemy się.- Czuł jak łzy w napływają mu do oczu, przemieszane ze wściekłością.

- Dlaczego to robicie?- Zapytał po chwili gdy opanował emocje patrząc pegazowi prosto w oczy. On natomiast spojrzał w sufit i podniósł jedno kopyto do góry.

- Robimy to dla Wielkiej Equestrii!!!- Gwardziści pod eskortą, kierowani byli do sąsiadujących z garnizonem lochów.

Jakieś dwie godziny później Celestia teleportowała się ze swoimi bagażami w głównym holu pałacu. Od razu jej pojawienie się wywołało wielkie poruszenie w pałacu. Po mniej więcej pięciu minutach przybyła cała delegacja z Radą Królewską i True Solonem stojącym na jej czele. Wszyscy ubrani byli w eleganckie garnitury i fraki, widać, że przygotowali się do ukazania swojego szacunku władczyni, *Bądź przygotowują się na czyjś pogrzeb* pomyślała starając się by uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Jeden z gwardzistów pałacowych zaczął recytować standardową formułkę wymieniającą jej tytulaturę. Księżniczka wiedziała, że coś z tym gwardzistą jest nie tak, po pierwsze pomylił kolejność tytułów i to kilkukrotnie, po drugie lekko kiwał głową na boki zamiast trzymać ją nieruchomo w powietrzu. Zauważyła że wszyscy pałacowi gwardziści w zasięgu wzroku co chwila zerkają mimochodem na nią. Fakt młodzi rekruci przez pierwszy miesiąc mieli odruch śledzenia jej wzrokiem, ale było ich za wielu by mówić o przypadku. Wszystko to było niedopuszczalne ze względów formalnych, Shining Armor w życiu by do tego nie dopuścił. *W napięciu zauważamy więcej detali,* pomyślała. Słuchając przemowy niby od niechcenia ziewnęła, a tak naprawdę szeptem powiedziała do ukrytego w uchu nadajnika

- Wszystko wskazuje, że podmienili gwardzistów w całym pałacu.- Cichy głos Garstki odpowiedział.

- Przyjąłem, proszę grać rolę zadowolonej z siebie urlopowiczki, która jest gotowa ze zdwojoną siłą wrócić do swoich obowiązków. - Jakieś dwie minuty później wszelka tytulatura

została wymówiona i Rada Królewska w osobie True Solona wyszła przed szereg. Pokłonił się do niej nisko i przemówił.

- Witaj Księżniczko, wierzę, że wakacje były udane.- Księżniczka tylko kiwnęła kilkakrotnie głową dla potwierdzenia.

- Och tak, czuję się wypoczęta jak nigdy. - Tutaj przyjrzała się uważnie delegacji, i jakby lekko zawiedziona zapytała.

- Gdzie podziała się moja siostra, czemu nie wyszła, by nas przywitać.- Zapytała z nutką żalu w głosie. Zauważyła lekką konsternację w szeregach Rady, jednak True Solon panował nad sytuacją.

- Księżniczka Luna odpoczywa po ciężkim dniu, muszę z przykrością stwierdzić, że ostatnie dni okazały się dla niej okropnie ciężkie, mimo pomocy oferowanej przez radę na każdym kroku...- Celestia poczuła jak powoli się w niej coś gotuje, wiedziała że musi być spokojna, im spokojniejsza będzie tym lepiej dla planowanej operacji. Rozmawiała z kilkoma osobami ze służb specjalnych, sam pułkownik tłumaczył jej, że siostra jest na pewno bezpieczna, nie opłaca się z perspektywy zamachowców robienie jej jakiejkolwiek krzywdy. Jeżeli jednak spadnie jej choć włos z grzywy… wygnanie na księżyc będzie pięciogwiazdkowym hotelem w porównaniu z tym, co ich czeka. Z pewnym trudem wymuszony uśmiech powrócił na jej oblicze, podobnie jak sztucznie radosny ton głosu.

- Więc nie będę jej budziła, niech odpoczywa. Rano wszystko jej opowiem.- Widać było po twarzach zgromadzonych ulgę. Solon ponownie ukłonił się przed nią.

- Pozwól o pani, że udamy się wszyscy do Sali tronowej, gdzie Rada Królewska da

szczegółowy raport z pierwszego tygodnia samodzielnej działalności.- Księżniczka kiwnęła głową, zgadzając się. Tymczasem w jej uchu zabrzmiał głos Garstki.

- Rozpoczynamy II etap „deratyzacji", teriery wychodzą na łów…-

Spiskowcy zajęli cały pałac, tych, którzy byli niepewni bądź zbyt krnąbrni zamknięto w lochu. Wszystkie mniej ważne korytarze były patrolowane przez uzbrojone w karabiny grupy kucyków. Główne natomiast osłaniali specjalnie wyselekcjonowani zamachowcy przebrani za straż pałacową i mający odgrywać jej rolę do końca. W jednym z bocznych korytarzy sąsiadujących z kuchnią znajdowała się wielka, stara, dębowa szafa na fartuchy i ręczniki kuchenne. Pilnujący tego korytarza sami nie wiedzieli, po co to robią, nudzili się od samego początku rozpoczęcia operacji, umilali sobie czas opowiadając sobie różnorakie historie z życia. Nagle szafa zatrzęsła się i zaskrzypiała tak przeraźliwie, aż pegaz i jednorożec podskoczyli w miejscu. Wycelowali odruchowo karabiny w starą szafę, spojrzeli na siebie porozumiewawczo i powoli zaczęli się do niej zbliżać. Ustawili się po obu stronach drzwiczek, kiwnęli do siebie głowami. .Jednorożec gwałtownie otworzył szafę po czym dwa karabiny, wycelowały w stos ręczników i fartuchów sięgających na dobre pół metra i zajmujące całe dno szafy. Oboje zaczęli się nerwowo śmiać, by wyładować emocje. Odwrócili się tyłem do mebla.

- Jakie to było głupie… tak, ktoś jest w szafie…- Powiedział jednorożec. Pegaz tylko chichotał.

- Tak, to na pewno są duchy.- Oboje tak byli pochłonięci rozmową że nie zauważyli jak z warstwy ręczników i fartuchów powoli wyłaniają się dwie postacie. Całe ubrane były w czarne kombinezony taktyczne z maskami gazowymi zakrywającymi twarze, tytanowe hełmy na głowach. Za nimi z głębi szafy wysunęła się kolejna postać. Wyglądało to jakby tylna ściana szafy składała się z nieprzeniknionej czerni. Cicho jak sama śmierć wysunęli

się na przód by w zasięgu swych ramion mieć oba kuce. Stare drewno zaskrzypiało, kuce odwróciły głowy to by zobaczyć tych którzy wciągnęli ich jednym ruchem do wnętrza szafy.

Nastąpiła chwila szamotaniny po czym wszystko ucichło. Drzwi otworzyły się znowu tym razem jednak dwa karabiny ostrożnie sprawdziły korytarz z obu stron. Dwójka antyterrorystów ustawiła się po obydwóch stronach mebla. Potwierdzili „czystość" pomieszczenia. Z szafy wyszedł oddział szturmowy służb specjalnych, który zabezpieczył regulaminowo oba wejścia do pomieszczenia. Po minucie z szafy wyszła pojedyncza osoba, Wyprostowała się po czym spojrzała jeszcze raz w głąb mebla, ABW właśnie przenosiło pierwszą dwójkę związanych i chwilowo nieprzytomnych terrorystów do tymczasowego więzienia. Pokiwał tylko głową.

Jeżeli chcecie strzelać, należy najpierw odbezpieczyć broń. Pomyślał Pułkownik Garstka po czym uruchomił Intercom

- „Terier" wyszedł z budynku , czas polowania na szczury nadszedł.- Poczekał chwilę aż usłyszał wszystkie meldunki potwierdzające, że wszystkie 6 grup zajęło przyczółki w pałacu. Kto by pomyślał, że szafa będzie środkiem transportowym. Celestia dała do ręki antyterrorystów i służb specjalnych 6 amuletów i ogólnie wytłumaczyła im zasadę działania. Były one kluczami otwierającymi system portali. Wymyśliły to proste zaklęcie z Luną dzięki którym połączyły szafy w całym pałacu w jedną sieć. Dzięki temu mogły niezauważalnie się przemieszczać po całym obszarze. Rozwinęła to zaklęcie by objęło wszelkie drewniane szafy na terenie Equestrii. Teraz tę sieć wykorzystały oddziały specjalne. Wadą tego rozwiązania było to, zaklęcie działało tylko na wykonane z dębu meble, prócz tego musiały spełniać jakieś inne niezrozumiałe dla laika kryteria.

Trochę wiec to potrwało zanim udało im się odpowiedni mebel znaleźć i odszukać 6 strategicznie umieszczonych szaf na terenie pałacu, jednakże się udało. Wydał ostatnie rozkazy i oddział powoli rozpoczął przemarsz w kierunku lochów. Polowanie na szczury rozpoczęte…

Celestia siedziała właśnie na swoim tronie w Sali Tronowej. Zgromadziły się tutaj setki kucyków, większość z nich rozpoznawała, była to służba, kucharze, pokojówki, ale wiele twarzy było jej nieznanych. Słuchała referatów kolejnych członków rady królewskiej o pracy swoich resortów w okresie ostatniego tygodnia. Wyglądało to dosyć komicznie, bo przypominało odpowiedź przed całą klasą w szkole podstawowej. Po kolei członkowie rady wychodzili na środek przed jej oblicze i dukali przed nią co wydarzyło się w czasie tego tygodnia. Opisywali swoje sukcesy, porażki i plany na przyszłość. Forma ich wystąpień wołała o pomstę do nieba, jednakże w innych okolicznościach byłaby zachwycona tymi skromnymi i nieudolnymi, ale jednak próbami samodzielności.

Wiedziała jednak, że te referaty miały ukryte dno. Miały odwrócić jej uwagę. Czuła z każdą sekundą jak pojedyncze fragmenty większego zaklęcia zaczynają krążyć po pomieszczeniu i ją otaczać. W normalnych okolicznościach zignorowałaby je, Canterlot pełen jest starożytnych zaklęć i magii. Dzisiaj jednak nie mogła uwierzyć w jakiś nadzwyczajny zbieg okoliczności. To zaklęcie było zbyt skomplikowane, by mogło być przypadkowe. Podobnie jak błyśnięcie metalu ze strony tłumu, ktoś tak nieudolnie ukrył karabin, że lufa wystawała spod ubrania. Cicho powiedziała do samej siebie, wcześniej umówione hasło.

- Sieć zostaje zarzucona.- Z centrali nadeszło potwierdzenie.

Pałacowe Lochy były nieprzyjemnym miejscem. Kamienne ściany, anty-magiczne drzwi i zamki oraz wieczny półmrok sprawiały że miejsce to nie cieszyło się dobrą sławą. Fakt, że cele były suche i w każdej była porządna prycza z kocem, ale panujące w nich przeciągi sprawiały, że służba wartownicza była jedną z bardziej znienawidzonych. Dzisiaj jednak gwardziści królewscy poznawali lochy z tej drugiej, gorszej strony. Kapitan Shinning Armor został wrzucony do celi z dwoma szeregowymi gwardzistami.

Krążył po lochu niby lew w klatce, przestał już nawet wymyślać strażnikom którzy ich pilnowali. Szeregowcy natomiast siedzieli cicho na pryczach, by nie podpaść wyraźnie wkurzonemu dowódcy.

To na pewno rewolucja, tylko dlaczego? Kto ośmieliłby się podnieść kopyto na księżniczkę

Celestię? On dał się uwięzić a stwórca wie co oni tam z nią robią. Coraz bardziej skłaniał się w przekonaniu, że True Solon miał z tym coś wspólnego. Przecież przez niego większość gwardzistów została pojmana właśnie w jadalni w czasie oczekiwania na jego wystąpienie.

Do tego martwił się o żonę, już tydzień temu miał ją odwiedzić w Kryształowym Królestwie, ale z powodu wakacji księżniczki przełożył wyjazd. Z listów wynikało, że małżonka była niezwykle poirytowana tym faktem.

Nagle dwaj szeregowi ożywili się, i przyłożyli uszy do ściany, jakąś minutę później jeden zwrócił się w stronę dowódcy.

- Sir, słyszy pan, jakby odgłos przytłumionych fajerwerków...- Shining Armor faktycznie usłyszał odgłos przytłumionych wystrzałów. Nagle jakiś kucyk wpadł do korytarza więziennego. Przez otwarte drzwi słychać było odgłos cichej kanonady. Zawołał coś niezrozumiałego i wszyscy strażnicy którzy pilnowali cel wybiegli na zewnątrz. Po jakiś dwóch minutach wszystko ucichło, słychać było odgłos, jak ktoś schodził po schodach. Kilkanaście postaci przeszło szybkim krokiem koło celi Kapitana Gwardii Pałacowej. Przed drzwiami stanęła jakaś postać w masce przeciwgazowej. Popatrzył na Kapitana straży, po czym radosnym głosem powiedział, otwierając drzwi.

- Widzę kapitanie, że testujecie standard cel pałacowych, winszuję sumienności, ale mamy jednak poważniejszą robotę do wykonania.-

Kapitan przyjrzał się mu.

- Kim pan do ciężkiej cholery jest?- Garstka ściągnął maskę gazową i uśmiechnął się do niego. Przynajmniej nie jest tak przesłodzony jak reszta…

- Powiedzmy, że kolegą po fachu, którego celem jest uratowanie księżniczki Celestii. Może porozmawiamy gdzieś, gdzie tak nie wieje? -

Po piętnastu minutach wszyscy gwardziści przygotowywali się do rewanżu na najeźdźcach. Antyterroryści natomiast zamknęli w opustoszałych już lochach złapanych terrorystów.

Ranni z obu dwóch stron zostali przemieszczeni do szpitala na Ziemię przez dębową szafę umieszczoną w zbrojowni. Udało się praktycznie zaskoczyć grupę w koszarach. Niestety, jednemu z pegazów udało się ogłosić alarm. Dzięki Bogu kuce nie umiały dobrze strzelać, a pociski były standardowe, a nie przebijające kamizelki kuloodporne. Mimo tego 10 szturmowców zostało rannych, w tym 3 ciężko.

Shining Armor wraz z pozostałymi oficerami i dowódcami antyterrorystów ustalali właśnie ogólny plan współpracy z oddziałami szturmowymi nad wielką mapą Canterlotu.

- W jaki sposób wyróżnimy oddziały gwardzistów od spiskowców?- Zapytał jeden z dowódców grupy antyterrorystycznej. Jeden z młodszych oficerów gwardii pałacowej podniósł kopyto.

- Może założymy zbroje nocnej straży? Przecież mamy komplet dla każdego gwardzisty.- Inny równie młody oficer, oburzył się.

- Przecież jest to wbrew regulaminowi! Nocna straż i tylko nocna straż ma prawo je nosić!- Trzeci podoficer uderzył kopytem w stół.

- To, że została rozwiązana jakieś 900 lat temu nie sprawia, że można złamać regulamin i prawo.- Przedmówca nie był mu dłużny.

- Skoro została rozwiązana to po co konserwujemy, naprawiamy i wymieniamy te zbroje? - Kolejni Equastriańscy oficerowie zaczęli kłótnię o regulamin, antyterroryści patrzyli na nich osłupiali, nie wierząc w to, co słyszą. Pułkownik Garstka przysłuchiwał się dyskusji z coraz większą irytacją. Widać natomiast jak Kapitan Shining Armor czerwieniał z każdą sekundą, zanim jednak zdążył wybuchnąć, wypowiedział się porucznik Cloud Gold.

- Na Equestrię, czy wy młodzi nie znacie znaczenia słowa improwizacja?- Głupia mina na wielu twarzach sprawiła, że stary oficer stracił przez chwilę wiarę w młode pokolenie. Odetchnął jednak głęboko po czym zaczął tłumaczyć stopniowo młodym oficerom nową regułę. Wiedział z doświadczenia, że nowe idee trzeba wprowadzać stopniowo i powoli.

- Kto ustanowił prawo? - Bez wachania wszyscy gwardziści przy stole odpowiedzieli jednogłośnie.

- Księżniczka Celestia – Stary kuc kiwnął kilkakrotnie głową.

- Kogo życie jest zagrożone? – Tutaj nastała drobna konsternacja bo brakowało zgodności co do odpowiedzi. W końcu jednak doszło do ogólnego porozumienia.

- Księżniczki Celestii? - Znowu głowa Cloud Golda kilkakrotnie się kiwnęła.

- Co my, gwardziści, powinniśmy przede wszystkim zrobić? – Cisza, która zapadła po tym pytaniu była, przytłaczająca. Oficerowie nie byli głupcami i idiotami, jednakże w czasie 2 letniego szkolenia główny nacisk opierał się na wykonywaniu rozkazów co do joty i przesadnym pilnowaniu procedur i reguł. Jak brzmiała garnizonowa legenda, program

szkoleniowy opracował sam Dark, ojciec księżniczek. Z czasem tak rygorystyczne postrzeganie służby mijało, ale ci przy stole byli klinicznymi przykładami nałogowego trzymania się regulaminu. W końcu jakiś głos odpowiedział nieśmiało zza ich pleców.

- Uratować księżniczkę, ignorując reguły? - Wszyscy odwrócili się w stronę szeregowego przyglądającego się rozmowie. Ten cofnął się niepewnie o krok. Zainteresowanie oficerów nie wróżyło nigdy nic dobrego. Cloud Gold chciał go ucałować.

- Widzicie Panowie, nawet szeregowy wie, co należy zrobić, nie możemy zawieść księżniczki!!! - Wszyscy oficerowie, nagle otrzymując moralny bodziec, pobiegli przygotowywać swoich ludzi do nadchodzącego starcia. Słychać było nagle rytmiczne uderzenia o stół. Pozostałe przy stole kucyki odwróciły się w kierunku źródła dźwięku. Jeden z antyterrorystów rytmicznie uderzał głową w stół, dwaj patrzyli się z niedowierzaniem na gwardzistów, reszta wykonywała „taktycznego facepalma". Gartka natomiast ukrył twarz w dłoniach. *Jak to możliwe że to wszystko funkcjonuje? O co my tutaj walczymy… Zapomniałem… o „harmonię".* Pomyślał po czym się wyprostował.

- Dobrze panowie, wykonajmy zadanie do końca i miejmy to już za sobą. -

Twilight patrzyła jak kolejni reprezentanci rady królewskiej zdawali raporty ze swoich działań. Przełykała nerwowo ślinę i starała się wyglądać na jak najbardziej spokojną. Było to jednak trudne. Nadal była pilnowana przez dwójkę „ochroniarzy po jej obu bokach. Teraz jednak nie miało to znaczenia. Czuła, jak zaklęcie powoli oplata się wokół księżniczki niby jadowity wąż. Wiedziała, że zaklęcie zostało zapewne tak zmodyfikowane przez księżniczkę by zapewnić jej bezpieczeństwo, a jeżeli Solon zmienił je, lub użył innej wersji? Co chwila słyszała uspokajający głos „operatora" w uchu: „Że wszystko przebiega zgodnie z planem." Ona go nie znała, więc jak mogła być pewna czy wszystko przebiega zgodnie z planem? I kto

układał ten cały plan? Całe szczęście, że wszyscy byli bardziej skupieni na księżniczce niż na czymkolwiek innym i nie zauważali jej nerwowości. Wtem zaczęło się, czuła to całą sobą, ta moc… ta energia…, poczuła jak włoski na całym jej ciele stanęły lekko dęba, zaklęcie zostało ukończone i uwolnione. Złocista kopuła otoczyła alikorna wiążąc go w swym wnętrzu, Celestia wydawała się zaskoczona tym co się stało. Służba patrzyła zdezorientowana na księżniczkę, ktoś zakrzyknął by jej pomóc i ją ratować.

Zamachowcy odrzucili peleryny i stroje. Czerwone opaski i chusty wyróżniały się z tłumu. Wzywający do ratunku zostali doprowadzeni do porządku kopniakami, rozpoczął się płacz i krzyk. Jakiś pegaz z czerwoną chustą puścił serię w sufit. Tłum momentalnie się uspokoił. Twilight Sparkle wstrzymała oddech i w napięciu oczekiwała na rozwój wypadków.

Celestię naprawdę zamurowało, spiskowców było więcej, niż się spodziewała, w samej sali było ich dobre dwie setki. Kolejnym zmartwieniem okazało się zaklęcie. Dopiero teraz zobaczyła klasę tego zaklęcia, jego prostotę ale i skomplikowanie. Teraz przeklinała swoją głupotę i pewność siebie, powinna bardziej uważnie je przeanalizować, znaleźć więcej błędów umożliwiającej jej ucieczkę lub złamanie zaklęcia. Tak zbytnia pewność siebie była jednym z jej największych błędów, mogła być też jej ostatnim. Nie miała jednak czasu na rozmyślania.

- Co to ma znaczyć! - Krzyknęła w stronę tłumu, True Solon wyszedł przed nią.

- To znaczy, że kończą się rządy Celestii, a zaczynają rządy rady.- Oczy jego pokazywały spektrum emocji od nienawiści i pasji, po pychę i pogardę. Wskazał ją kopytkiem.

- Przez tysiąc lat alikorny rządziły nami, tak było od zawsze, nikt nawet nie myślał o innym świecie bez alikornów ...- Powoli zaczął się do niej zbliżać, nie przerywając swej przemowy.

- Wszyscy ufali tobie, wierzyli w ciebie, a ty zawiodłaś nas wszystkich i to niejeden raz…- z tłumu słychać było przeczące głosy, że nikogo nie zawiodła, ale gniewne spojrzenia i wycelowanie karabinów w tłum uciszyło krzykaczy. Szef Rady Królewskiej kontynuował.

- Państwo stało się słabe, stagnacja dopadła Equestrię, z chwały twojego ojca pozostały nędzne resztki, nie mówiąc o tym, że sprowadziłaś ludzi! Ile to potrwa nim gryfy i smoki zaczną myśleć o złamaniu traktatów, kiedy zaczniemy się przygotowywać do odparcia ataku, który nastąpi…?- Celestia patrzyła mu prosto w oczy, poczuła lekkie przerażenie, zrozumiała, że on naprawdę w to wszystko wierzy! On natomiast kontynuował litanię nienawiści.

- Ludzie to zupełnie inny problem, są fałszywi i nie można im ufać, przybyli tu oszukując ciebie w tak trywialny sposób...- Celestia nawet nie słuchała co mówi, tylko skupiła się na poszukaniu słabych punktów otaczającego jej pola. Wydawało się że coś znalazła, żeby miała tylko dość czasu. True Solon odwrócił się teraz w stronę tłumu.

- Jednak to się zmieni, już niebawem, nastąpią zmiany... i wy będziecie tego świadkami. Władzę przejmie Rada Królewska i dzięki mocy alikorna, którą zamkniemy w tym berle…- wskazał na złote berło z kilkoma kamieniami szlachetnymi umieszczone w pentagramie który trójka jednorożców kończyła wykonywać.

-…Equestria na nowo wzrośnie w siłę! - Celestia prychnęła głośno w akcie dezaprobaty.

- Rozumiem, że to ty będziesz je dzierżył?- True Solon zrobił poważną minę gdy się do niej odwrócił.

- Ktoś musi dzierżyć to brzemię…- Celestia pokręciła w odpowiedzi głową.

-To, co planujesz jest szaleństwem i nawołuję byś się opamiętał… nawet jeżeli przejmiesz moją moc nie zapanujesz nad nią. - True Solon odwrócił się w jej kierunku i uśmiechnął się złowróżbnie.

- To się przekonamy…- W tej właśnie chwili kilkadziesiąt macek energii objęło alikorna. Czuła jak zaklęcie próbuje wyssać z niej całą moc, Celestia krzyczała z bólu.

Twilight serce stanęło w gardle, musi coś zrobić, tylko co? Strach ją całkowicie sparaliżował, podobnie zresztą, jak pozostałe kucyki w pomieszczeniu, nawet część spiskowców i członków Rady wydawała się wstrząśnięta lub spuściła głowy, by nie patrzeć na to, co się działo z księżniczką.

Celestia oddychała z trudem, jakby każdy oddech był wyzwaniem, ledwo co trzymała się na nogach. Krzyknęła z bólu, gdy kolejne dwie macki energii objęły ją w pasie. Upadła na posadzkę, spojrzała obolałym wzrokiem na tłum. Wiele kucyków nie wytrzymało i zaczęło płakać. Po czym zamknęła oczy, powoli jej ciało rozpłynęło się na kształt dymu, złote części jej ubioru spadły na podłogę. Zbiorowy okrzyk i niedowierzania rozległ się w sali tronowej, trwało to dobre pięć minut zanim tłum się uspokoił na tyle by True Solon ponownie przemówił.

- Nowa era nastała!!!- Nikt nie skupił uwagi na ciężkiej ale bardzo długiej wstążce białego dymu, która wyfrunęła przez dziurę w kopule i przesączyła się przez drzwi…

Dym wyfruwając przez drzwi, zaczął poruszać się szybciej i zniknął za rogiem. Dym skumulował się w jednym punkcie, po czym po chwili ukazała się postać Księżniczki Celestii. Oddychała ciężko z wysiłku. Natychmiast po odzyskaniu materialnej postaci przyjrzała się dokładnie każdej części swojego ciała, z uczuciem ulgi zauważyła, że wszystko znajduje się na swoich miejscach. Nigdy nie lubiła przemiany w czystą energię, zawsze bała się, że coś

sknoci. Lunie ta umiejętność przychodziła tak naturalnie, że wolała zmienić się w chmurę czystej energii niż latać. Ona sama natomiast obawiała się, że gdy otworzy oczy, okaże się, że głowa znajduje się na miejscu jej czterech liter, albo i gorzej. Odetchnęła głęboko, jednak nie pomyliła się w zaklęciu, i luka którą znalazła wcześniej wystarczała by uciec. Jednak przez krótką chwilę zwątpiła czy jej się uda. Usłyszała głos brzmiący jakby mówiący znajdował się w jakiejś jaskini.

- Księżniczko jak dobrze, że nic ci nie jest. - Odwracając się podskoczyła w miejscu. Stały przed nią trzy kucyki z piekła rodem. Ciemnoszara sierść, nietoperzowa te skrzydła, uszy zakończone pędzelkami sierści i kocie oczy. Z ust wystawały krótkie kły. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że to są stare zbroje Nocnej Straży. Gwardziści byli lekko skonfundowani jej zachowaniem.

- Czy wszystko w porządku księżniczko? - Kiwnęła szybko głową. Prowadźcie do dowódców.

Mijając kolejne korytarze widziała gwardzistów i antyterrorystów eskortujących ujętych spiskowców, przygotowujących się do ostatecznego szturmu na salę tronową. Wszędzie witały ją głębokie ukłony, saluty lub przynajmniej postawa na baczność. Już daleko słyszała głośną rozmowę, a raczej krzyki. Głos brzmiał jakby ktoś wołał z dna głębokiej studni

- JAK MOGŁEŚ POZWOLIC BY KSIĘŻNICZKA POSZŁA TAM SAMA TY GŁUPIA IGNORANDZKA MAŁPO !!!- Głos brzmiał jakby jakiś duch zza światów dostał ataku szału. Znajomy głos pułkownika wywiadu odpowiedział rozmówcy.

- To był głównie pomysł księżniczki, sam go odradzałem, ale tylko w ten sposób można było sprowokować True Solona i jego zwolenników do aktywnych działań, znasz prawo… głupie, ale jednak prawo… i nie małpo tylko *Homo sapiens*. – Słychać było jak coś uderza o dębowy

stół.

- Dosyć tego. Ja i moi Gwardziści uratujemy księżniczkę, z waszą pomocą lub bez.- Teraz to pułkownik się zirytował.

- Mamy wykonać plan, czekamy na razie na III fazę operacji, jakiekolwiek samodzielne działanie pana lub pana żołnierzy będzie traktowane jako zignorowanie rozkazów KSIĘŻNICZKI.- Celestia zatrzymała się przy samych drzwiach do pomieszczenia i zatrzymała ruchem kopyta mieszaną wartę przed drzwiami by jej nie anonsowali.

- Która to księżniczka jest właśnie zagrożona. Ja nie mam zamiaru czekać z założonymi kopytami by następnie zostać kapitanem który poprowadzi kondukt pogrzebowy. Możesz mnie pocałować tam tam, gdzie ogon się zaczyna! - Celestia uśmiechnęła się, już rozpoznała rozmówcę. Tylko jeden kuc w pałacu potrafił tak dosadnie powiedzieć, co myśli o jakimś głupim (według siebie) pomyśle lub planie. Ile razy nasłuchała się opinii jego przełożonych, że takie zachowanie jest ujmą dla gwardii… Celestia jednak szanowała moralność i nazywanie pewnych rzeczy po imieniu. Zanim Garstka odpowiedział, weszła do pomieszczenia.

- Kapitanie, mogę pana zapewnić, że czuję się dobrze i na żaden pogrzeb się nie wybieram, prosiłabym jednak o to, by w przyszłości starał się nie obrażać towarzyszy broni. - Posłała zgromadzonym ciepły uśmiech. Kapitan Shining Armor, teraz wyglądający jak jakaś odmiana czteronożnego nietoperza był lekko czerwony ze wstydu, gdy przepraszał Garstkę. Ten natomiast podszedł z uśmiechem do księżniczki.

- Widzicie kapitanie, trochę wiary w pracodawcę… jest w końcu dużą dziewczynką i umie o

siebie zadbać.- Poklepał ją lekko po grzbiecie. Wszystkie kucyki w pomieszczeniu w napięciu oczekiwały na reakcję księżniczki na zniewagę. Ona tylko odwróciła głowę w jego kierunku i uniosła brew.

- Rozumiem pułkowniku że potrzebujecie miesiąca wakacji na przykład. jako przedszkolanka? Tam będziecie mogli wykazać się swoimi umiejętnościami oraz popracować nad dowcipem. – Oczy Garstki zapaliły się niezdrowo.

- Bardzo chętnie, będzie porządek i dyscyplina w przedszkolu, oni pokochają mundurki, wszyscy będą mieli mundurki, oni będą jedli w mundurkach, bawili się w mundurkach, spaliby w mundurach… piękne czarne i brązowe mundurki… tak, edukację patriotyczną trzeba od małego[2]. - Tutaj Garstka rozmarzył się przez chwilkę, Celestia natomiast popatrzyła na niego z lekkim przerażeniem i niepewnością czy czasem nie mówi poważnie.

- Czy jest coś, czego nie traktujesz jak patriotyczny obowiązek?- Garstka kiwnął głową kilkakrotnie tym razem z całkowitą powagą.

- Jest wiele takich rzeczy, ale o nich mogę mówić prywatnie, teraz jednak jestem w pracy. Może wróćmy do ustalania ostatecznego planu działania w IV fazie operacji…? –

Twilight nadal wpatrywała się w miejsce w którym znajdowała się księżniczka, a raczej to co z niej zostało. Jej mentorka… odeszła, na zawsze? Łzy płynęły do jej oczu ale nie była w stanie płakać, tylko patrzyła się ślepo przed siebie. Nie zwracała uwagi na głos operatora, co chwilę krzyczącego jej do ucha. W końcu miarka się przerwała. Operator zrobił głośne spięcie głośników, aż jednorożec podskoczył w miejscu.

[2] http://www.youtube.com/watch?v=Nm_67v2ATXM

- J 23 KURWA twoja mac KSIĘŻNICZKA BEZPIECZNA, znajdź się jak najbliżej drzwi od służby i czekaj na rozpoczęcie szturmu, powtarzam…- Twilight oprzytomniała, z jednej strony czuła ulgę że jej nauczycielka jest bezpieczna, z drugiej czuła niepokój, musiała jakoś się z stąd wydostać. Jej dwaj ochroniarze nadal byli w szoku, powoli jak najciszej umiała wycofała się do tyłu i zniknęła w tłumie.

True Solon czuł się szczęśliwy, berło wchłaniało właśnie ostatnią porcję energii z pentagramu, za chwilę będzie miał do dyspozycji najpotężniejszy magiczny artefakt w dziejach. Nie mógł się doczekać kiedy zacznie używać tych mocy. Wreszcie się skończyło, wyciągnął kopyto i chwycił artefakt. Zamrugał zaskoczony, coś było nie tak… spodziewał się niesamowitych mocy, a przedmiot choć potężny wydawał się bardzo… normalny? Zrozumiał w jednej sekundzie, że został oszukany.

- Twilight - Warknął cicho pod nosem.

Rzucił cicho w kierunku swoich podwładnych

- Macie przyprowadzić mi tego fioletowego jednorożca, JUŻ.-

Pegazy, kuce i jednorożce z czerwonymi chustami rozbiegły się po pomieszczeniu w poszukiwaniach. Tymczasem poszukiwana pomalutku zbliżała się w stronę drzwi dla służby. Normalnie by się teleportowała, ale na pałac rzucono potężne zaklęcia uniemożliwiające teleportację.

Operator twierdził, że po drugiej stronie czekają już antyterroryści i straż pałacowa. Powoli przeciskała się pomiędzy kordonem zmarkotniałych kucyków. Już widziała drzwi którymi wchodziła służba, gdy poczuła, jak coś ciężkiego spada jej na kark. Pegaz wylądował jej na plecach, odrzuciła go telekinezą, wstawała i biegła w kierunku drzwi, dobiegła już prawie do nich gdy zatrzymał ją ziemny kucyk, który staranował ją, przez co wylądowała na

granitowej ścianie.

Jej róg zapłonął żywym ogniem. Przez chwilę bała się, że go nie złamała. Dwa kuce zaciągnęły ją przed oblicze True Solona.

- Chciała nas pani opuścić, panno Sparkle? - Podszedł do niej i kopytkiem podniósł jej głowę.

- To przez ciebie wszystko się nie udało, prawda? - Twilight nic mu nie odpowiedziała. True Solon zastrzygł uszami, coś jednak usłyszał. Mina mu spoważniała.

- Przytrzymajcie jej głowę…- Rozkazał, przez chwilę się opierała, ale dwa ziemne kuce były zbyt silne. True Solon użył swej magii i wyciągnął mały przekaźnik, posłuchał przez chwilę po czym zgniótł wściekłym ruchem kopyta.

- Macie przed sobą zdrajczynię, która współpracuje z ludźmi, kogoś, kto zdradził nasze szlachetne ideały, czystość harmonii. - Twilight kiwała przecząco głową, niestety nie dali jej nawet szansy wypowiedzieć się.

- To należy przykładnie i surowo ukarać.- Wyciągnął z kieszeni rewolwer. Zwrócił się do pegazów gońców.

- Natychmiast powiadomcie innych, że musimy uciekać, ja tymczasem zajmę się zdrajczynią. – Przeładował głośno broń.

Trzy pegazy natomiast otworzyły główne wrota od sali tronowej, pierwszy złapał się na rozpostartą w korytarzu siec, drugi otrzymał kilka strzałów usypiających i wylądował ciężko na pałacowym dywanie. Ostatni leciał do czasu aż przed sobą w ciasnym korytarzu zobaczył

wielkiego białego jednorożca, wkurzonego białego jednorożca, poczuł strach, „jednorożec" rozpostarł wielkie skrzydła, pegaz poczuł przerażenie. Natomiast gdy alikorn przemówił:

- Co masz na swoje wytłumaczenie kucyku!- pegaz skulił się momentalnie w kłębek i chlipał cicho, to było tysiąckroć gorsze niż strofowanie jego mamy. Nie zmienił pozycji nawet jak gwardziści go obezwładniali.

Tymczasem w sali tronowej True Solon kończył przygotowania do publicznej egzekucji. Oskarżona była trzymana w miejscu przez dwa jednorożce, wydawany był właśnie wyrok. Cała sala odwrócona była w kierunku True Solona, wiele kucyków płakało i błagało cicho wszystkie znane sobie istoty nadprzyrodzone, by ten koszmar się skończył.

– Rada Królewska, orzeka że za zdradę i kolaborację z wrogami Equestrii należy ci się kara śmierci przez rozstrzelanie. Masz jakieś ostatnie słowa? - Twilight pogodziła się ze swoim losem, nie chciała umierać, ale liczyło się tylko to że księżniczka jest cała i zdrowa.

- Zrobiłam to dla księżniczki Celestii, prawdziwej władczyni, której ty i ta twoja Rada nie dorastacie do pęcin! - Krzyknęła w jego stronę. On uśmiechnął się

- Dobrze więc, niech tak…- Zabrzmiał odgłos stalowych wrót wypadających z zawiasów

- JEŻELI TO ZROBISZ TO STWÓRCA MI ŚWIADKIEM, W SALI PAMIĘCI ZNAJDZIE SIĘ WITRAŹ PRZEDSTAWIAJĄCY TWOJE ARTYSTYCZNIE POROZRZUCANE FRAGMENTY !!!-

Wszyscy odwrócili się w stronę znajomego głosu. Księżniczka Celestia stała w na środku chodnika z rozpostartymi skrzydłami. Mina świadczyła, że nie ma dzisiaj dla nikogo zbyt

wiele miłości do rozdania. W przeciągu 15 sekund w sali pojawiło się około 100 antyterrorystów wraz z gwardzistami i rozmieściło się w strategicznych punktach pomieszczenia. Gwardia pałacowa utworzyła pierwszą linię a jednorożce rozpostarły magiczną tarczę. True Solon zaśmiał się głośno.

- OTO DOWÓD ŻE CELESTIA WSPÓŁPRACUJE Z NASZYMI WROGAMI, TAK ZDRADZIECKA JEST NASZA WŁADCZYNI!! - Celestia tylko westchnęła głęboko kręcąc głową.

- Posłuchaj sam siebie, bredzisz. Opamiętaj się, jeżeli to przerwiesz, daję słowo, że nie będę szukała zemsty i zrobię wszystko, by wyrok był jak najłagodniejszy, jeszcze nikt nie zginął, nie czyń czegoś, czego będziesz żałował.- True Solon popatrzył na nią zdziwiony i zaśmiał się okrutnie.

- JA już żałuję, że służyłem takiej władczyni, jeżeli dla zmian na lepsze musi przelać się krew…- Spiskowcy jak na komendę wycelowali karabiny w stronę Celestii i komandosów, a jednorożce rozpostarły magiczną tarczę.

-… niech tak będzi…- Po raz kolejny coś mu przerwało, brzmiało to jak pukanie po drugiej stronie drzwi wejściowych do sali tronowej, umieszczonych po prawej stronie. Nastała cisza, po czym drzwi otwarły się z trzaskiem pękających zamków. Stała tam Luna, ale wyglądała jakby niedzisiejszo. Włosy, miała całe potargane, oczy czerwone, a źrenice wielkości szpilek . Migotały też w nich niezdrowe ogniki. Popatrzyła lekko nieobecnym wzrokiem po wszystkich dopiero gdy zatrzymała swój wzrok na Celestii to się ożywiła.

- SIOSTRO. - Podbiegła do zaskoczonej Celestii. Zatrzymała się kilka kroków od niej.

- To był NAJGORSZY TYDZIEŃ W MOIM ŻYCIU… nie wiesz co mi się przytrafiło!!!-

Celestia nie była w stanie jej odpowiedzieć, gapiła się tylko na siostrę która wyglądała gorzej niż kiedykolwiek. Luna zaczęła mówić krążąc po środku sali pomiędzy obiema grupami.

- Zaczęło się niewinnie, pierwszego i drugiego dnia wszystko jakoś szło, bez problemów wykonywałam WSZYSTKIE twoje obowiązki. Fakt wszyscy biegali jak koty z pęcherzem dookoła pałacu nie wiedząc co ze sobą zrobić, ale CÓŻ… - Zastrzygła nerwowo uszami.

- Potem trzeciego dnia przyszło więcej listów, siedziałam do 16 ale na wszystkie odpisałam…- Mówiąc to robiła kółeczka w miejscu, i gestykulowała kopytkami.

-…potem był tylko koszmar. Cały czas przychodziły listy, przez całe ostatnie TRZY DNI odpowiadałam TYLKO na LISTY z przerwami na sterowanie księżycem i słońcem oraz dwie, trzy godziny snu. - Popatrzyła na zgromadzonych raz jeszcze, wszyscy gapili się na nią osłupieli.

- Dzisiaj jednak przebrała się miarka, nie dostarczono kolacji, a czegoś mogę oczekiwać od życia jak CHOCIAŻBY kolacji. Okazało się że zamknęli drzwi i zabezpieczyli je magicznie bym odpowiadała na te PRZEKLĘTE LISTY…- Tutaj zachichotała nerwowo pod nosem.

- Poprosiłam by mnie wypuścili i otworzyli te drzwi… nie otworzyli więc rozwaliłam je w drobny mak. - Popatrzyła na zebranych , szczególnie na zamachowców.

- Potem przyszli ci z kancelarii i powiedzieli że muszę wrócić i odpowiadać na LISTY. Powiedziałam, że mam już potąd tych listów, jeżeli tego chcą niech sami odpowiadają, w końcu zamknęłam ich w środku…- Tutaj zaczęła się cicho śmiać, nie był to jednak zdrowy

śmiech. Wszyscy w pomieszczeniu nawet antyterroryści zaprawieni w bojach cofnęli się o krok to tyłu.

- Następnie spotkałam takie kucyki z czerwonymi chustami, wycelowali we mnie karabiny i kazali wracać do pokoju gdzie są listy…- Podeszła do jednego z spiskowców, który tylko wybałuszył oczy. Luna cicho nachyliła się przy jego uchu.

- Wiesz co mu powiedziałam? - Kucyk kilkakrotnie kiwnął przecząco głową, przełykając ślinę. Luna powiedziała odpowiedź głośniej, tak, że wszyscy spiskowcy ją dosłyszeli w panującej ciszy.

- Powiedziałam im, że jak zaraz nie przestaną do mnie celować, to wsadzę im te karabiny tam, gdzie słońce nie dochodzi, a ogon się zaczyna. - Ktoś nerwowo przełknął ślinę. Luna kontynuowała tym razem z większą irytacją w głosie.

- Powtórzyli to raz jeszcze i przeładowali broń. - Nastała złowroga cisza. Celestia zapytała cicho.

- Co… zrobiłaś?- Luna odwróciła się w jej stronę.

- Wiesz, że nie rzucam słów na wiatr.- Garstka w tym właśnie momencie lekko odchrząknął, wyjął system komunikacyjny z ucha , a z pasa wyciągnął mały megafon.

- Może pan powtórzyć?- Zapytał podkomendnego, po czym megafon ożył głosem jednego z antyterrorystów, lekko krztuszącego się ze śmiechu.

- Pułkowniku… nie uwierzy pan, dotarliśmy do kancelarii, przed nią znaleźliśmy 12 terrorystów. Wygląda jakby ktoś włożył im karabiny w dupę. Żal na nich patrzeć sir, tym bardziej że niektóre włożone były tą gorszą stroną…- W tle słychać było czyjeś jęki. Spiskowcy popatrzyli na siebie i panicznie opuścili broń, co ciekawe oddziały specjalne także starały się jak mogły najlepiej by żaden z karabinów nie był wycelowany przypadkiem w księżniczkę. Głos Luny gdy się odezwała po chwili, brzmiał fałszywie przemiło, a uśmiech który zagościł na jej twarzy nie wyglądał na zbyt prawdziwy.

- True Solonie...- Zawołała, obracając głowę dookoła, strzygąc co chwilę uszami -…gdzie jesteś ?- Popatrzyła uważnie po zebranych.

- Szukałam cię po całym zamku… o, tu jesteś.- Uśmiech który zagościł na jej twarzy przypominał coś, co widać u piromana przed rzuceniem zapałki na dom oblany benzyną z dodatkiem kilku beczek napalmu. Powoli zaczęła zbliżać się do niego. Wszyscy jakoś profilaktycznie schodzili jej z drogi. Twilight za którą to schował się Solon poczuła nagle, że nie powinno jej tutaj być, a przynajmniej nie pomiędzy punktem A (Luną), a punktem B (True Solonem). Coś mówiło jej że to się źle skończy dla wszystkich i wszystkiego „pomiędzy".

- Chciałam ci coś powiedzieć…- Powiedziała księżniczka stając jakieś 5 metrów przed nim. W jednej sekundzie jej twarz zmieniła się nie do poznania. Oczy wyszły jej z orbit a z ust zniknął uśmiech zamieniony na morderczy grymas. Twilight nie czekając na rozwój wypadków, odepchnęła True Solona po czym odskoczyła na bok i zasłoniła się najpotężniejszą tarczą jaką potrafiła wytworzyć. Przy Lunie zmaterializowało się ostrze z czystej błękitnej energii magicznej.

-… NIENAWIDZĘ CIĘ! - Krzyknęła wyprowadzając cios. True Solon ledwo co uniknął

cięcia, zasłaniając się berłem, którego magia zatrzymała ostrze. Zaczął się panicznie cofać przed nacierającym alikornem.

- Powiedziałeś…" Zawsze może księżniczka liczyć na członków Rady…", przyszedłeś tylko drugiego dnia zobaczyć, jak sobie radzę. - Widać było już kto w tym pojedynku odgrywa rolę dominującą. Solon mógł jedynie parować kolejne ciosy.

- Mówiłeś… „ Listy nie powinny zając księżniczce wiele czasu…", tylko wczoraj przyszło PIETNAŚCIE WORKÓW POCZTY!!! - Wyprowadzony w tym momęcie cios przeciął w pół posąg przedstawiając grającego na harfie kucyka. Luna wylewała z każdym ciosem żal i wściekłość. Kolejne kolumny i posągi zostawały przecięte lub traciły wystające części ciała. Wszyscy obserwowali to w milczeniu, bez słowa.

- Wiesz, co jest najgorsze? - Zapytała się True Solona, przerywając na chwilę pogoń. Jednorożec przygotował się na przyjęcie nadchodzącego ciosu i popatrzył w jej lodowate oczy. To był błąd, jej oczy zapłonęły gniewem.

- Po raz 10 odpowiadać na ten CHOLERNY list, dotyczący jakiejś ZAKICHANEJ JABŁONKI!!! - Cios był tak potężny, że przeciął berło na pół, magia wyciekała z niego tworząc efektowny stop magicznych iskier i małych piorunów. Oczy True Solona zrobiły się wielkie jak spodki po czym podbiegł do antyterrorystów i gwardzistów. Chwycił za barki jednego gwardzistów i zaczął nim nerwowo potrząsać.

- ARESZTUJCIE MNIE, WSADŹCIE MNIE DO NAJGŁĘBSZEGO LOCHU TYLKO ZABIERZCIE MNIE OD TEJ WARIATKI!!! - Spiskowcy widząc że przywódca już się poddał, odłożyli całą broń w jednym rogu pomieszczenia, sami ścisnęli się w przeciwległym końcu nerwowo obserwując ciemnobłękitnego alikorna. Luna tymczasem siadła ciężko na

swoim zadzie. Przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, grzywa opadła na twarz zasłaniając oczy. Miecz jej rozpłynął się w powietrzu. Celestia dopiero teraz wyszła z szoku.

- Kapitanie, Pułkowniku … czy możecie zając się zaprowadzeniem porządku? - Shining Armor prawie natychmiast ukłonił się, natomiast Garstka zasalutował i obaj poszli wydać rozkazy swoim podkomendnym. Celestia podeszła powoli do siostry.

- Siostro… dobrze się czujesz?- Luna początkowo nie odpowiedziała ani słowa. - Siostro…?- Ponowiła swoje pytanie, zaniepokojonym głosem. Bała się czy Rada nie zrobiła jej czegoś złego. Luna rozpłakała się, tak że łzy opadały na posadzkę.

- Nic mi nie wychodzi… nie potrafię cię zastąpić choćby na tydzień…- Rozpłakała się na całego, Celestia objęła ją skrzydłem.

- No, już już… nic się nie stało.- W przerwach między łkaniem słychać było słowa Luny.

- Starałam się… naprawdę się starałam… ale te listy… te WSZYSTKIE listy…- Starsza siostra starała się ją pocieszyć najlepiej jak umiała. Niestety nie do końca jej to wychodziło.

- Wiesz co… pójdziemy do twojej sypialni, położysz się i prześpisz, wcześniej zjesz solidną kolację, wiem że w kuchni mają twój ulubiony sernik na zimno…- Zaprowadzała siostrę do jej pokoju, jednocześnie uspokajając ją. W tym samym czasie gwardziści i antyterroryści aresztowali resztę spiskowców.

Twilight skulona leżała na podłodze, zakryta tarczą. Skupiła się wyłącznie na tym zaklęciu.

Bała się otwierać oczy spodziewając się scen rzezi, mordu i innych okropieństw

.

- J23… Twilight już się skończyło, możesz wstać. - Otworzyła niepewnie oczy by zobaczyć twarz tego całego Garstki. Rozejrzała się po pomieszczeniu… żadnej krwi.

- Co się stało? I gdzie księżniczki? - Garstka uśmiechnął się.

- Powiedzmy że zdarzył się jeden z tych małych cudów, terroryści się poddali i nikt nie został nawet draśnięty. Natomiast księżniczka uspokaja swoją siostrę. - Twilight rozejrzała się po sali tronowej z lekkim niedowierzaniem.

- I to wszystko? - Zapytała jakby zawiedziona. Garstka odpalił w tym momencie papierosa.

- A czego się spodziewałaś gali, fanfar i uroczystości w stylu „Gwiezdnych Wojen”? Twilight zastanowiła się co do tego mają jakieś „wojny gwiazd”, po czym odetchnęła głęboko.

- Czyli mogę już iść do domu? - Pułkownik kiwnął tylko głową.

Warszawa, Polska 21.20 17.06.2026.r

Grabarczyk czekał w swoim gabinecie. Początkowo niepokoił się, jak przebiega operacja w pałacu, sala tronowa była punktem, gdzie wszystko mogło zmienić się w rzeź, na całe szczęście to niespodziewane wydarzenie odmieniło losy tego wieczoru. Wszystko ostatecznie potoczyło się zgodnie z planem, zamachowcy zostali złapani na gorącym uczynku i nikt nie zginął. Wymarzone zakończenie całej operacji.

Celestia zjawiła się w blasku światła, wydawała się zasypiać na stojąco. Usiadła na przygotowanej poduszce i westchnęła.

- Dzięki stwórcy, że wszystko się udało.-

- Dzięki stwórcy za mały cud, który wydarzył się tego wieczoru… jak się czuje księżniczka Luna. - Alikorn uśmiechnął się szeroko

- Jest cała i zdrowa, zmęczona do granic absurdu i lekko roztrzęsiona, ale zdrowa, teraz zasnęła. - Po czym zaczęła masować skroń.

- Rozmawiałam z reprezentantami Sądu Najwyższego w Canterlocie, nagrania i zeznania świadków starczą, by oskarżyć Radę Królewską o zdradę stanu. Mam nadzieję, że sąd nie będzie dla wszystkich aż tak surowy…- Grabarczyk spojrzał na nią nie dowierzając.

- Podziwiam cię, próbowali cię zabić, obrażali cię, a ty nadal widzisz w nich dobro. - Przechwyciła jego wzrok.

- Oni nie są źli… na pewno nie wszyscy… dzisiaj zatrzymałam jednego jedynie zagradzając mu drogę i pytając: „Co masz na swoje wytłumaczenie, kucyku", nie wszyscy naprawdę w to wierzyli, cześć z nich dołączyła po prostu do innych…- Westchnęła cicho, mówiła, nie patrząc mu w oczy.

- Wszystko jednak wskazuje, że nie wszyscy spiskowcy zostali ujęci. Z pierwszych przesłuchań wynika, że było ich w spisku przeszło 1200, ujęliśmy 400.- Księżniczka przygasła i patrzyła w podłogę.

- Co powinnam z tym teraz zrobić, nigdy nie zmagałam się z takim problemem. - Prezydent tylko pokiwał głową w zrozumieniu, po czym wyraził spokojnie swój punkt widzenia.

- Na moje musisz pokazać, że nadal panujesz nad sytuacją. Powiadom społeczeństwo o swoich przyszłych planach, rozpocznij oficjalną rozmowę o Polakach i ludziach w gazetach, podając im przykłady, że nie są aż tak źli. Przynajmniej nie będą mogli zdobywać kolejnych zwolenników na ich chorą propagandę. Dobrze by było też nagłośnić proces spiskowców i postarać się, by było wiadomo, kto jest „dobry", kto „zły", to odwoła się do ogólnego patriotyzmu. - Księżniczka zamyśliła się

- Myślałam też, by spróbować zwiększyć wymianę handlową i poszerzenia współpracy gospodarczej i naukowej Polski z Equestrią? - Grabarczyk aż zaklaskał z zachwytu.

- Takie propozycje to rozumiem, jak wybierzesz nową radę to „ruszymy z kopyta". - Uśmiech jednak szybko zniknął z jego twarzy.

- Mam jeszcze jedno pytanie, chodzi o sytuacje w sali tronowej, co zamierzałaś zrobić, jeżeli by się nie poddali? - Celestia wiedziała, że zada jej to pytanie. Miał coś z jej ojca, zawsze zadawał konkretne pytania do jej zachowań. Podniosła dumnie głowę.

- Zrobiłabym wszystko w swej mocy, by nikomu nie stała się krzywda.- Odpowiedziała pewnie.

- Jeżeli jednak zaczęli by strzelać do służby, bądź zrobiliby krzywdę Twilight? - Zimna kula lodu zmroziła Celestę od wewnątrz, otwierała i zamykała usta nie mogąc jednak natychmiastowo odpowiedzieć. Staruszek popatrzył na nią smutno.

- Wiem, że nie jesteś przyzwyczajona do takich wyborów między mniejszym a większym złem… ja także ich nienawidzę. - Tutaj westchnął i wyciągnął z szafki butelkę gorzkiej żołądkowej, zaproponował jej, odmówiła. Nalał sobie solidną porcję do szklanki po herbacie

i wypił duszkiem. Skrzywił się lekko po czym pokrzepiony zaczął mówić.

- Sam musiałem podjąć w życiu kilkanaście takich decyzji, pod presją czasu. Pucz wojskowy, kilka reform, decyzja o rozpędzeniu paru demonstracji… czasem wybierałem dobrze, a czasem źle… kilka wyborów prześladować mnie będzie do końca życia…- Popatrzył jej prosto w oczy i pokiwał głową.

- Im szybciej nauczysz się, że podjęcie złej decyzji jest zwykle lepsze od jej braku… tym lepiej dla wszystkich twoich poddanych… co nie oznacza, że będą to proste decyzje… i że czasami będziesz za nie czuć odrazę do twojej osoby, spoglądając co rano w lustro. - Celestia przycichła, zapatrzyła się w okno.

- Mam zamiar wysłać siostrę na wakacje, po tym, co przeżyła zasłużyła na odpoczynek.- Grabarczyk zgodził się w zupełnością. Księżniczka życzyła mu dobrej nocy i zniknęła.

Mała Wioska, Equestria 11.42 18.06.2026.r

Apple Krust po raz kolejny wyjrzał przez okno. Musiał pilnować tego Pink Manea, będzie mu JEGO jabłka wyżerał, zakała jedna z jabłonki o którą on sam dba i pielęgnuje, nie pozwoli na kradzież jabłek rosnącej przy płocie granicznym drzewa. Zauważył znajomego kucyka z różową grzywą który zbliżał się do JEGO jabłonki z miską.

- O nie – Powiedział wybiegając z mieszkania chwytając stojące przy drzwiach grabie.

Po chwili po okolicy rozległ się głośny okrzyk.

- PINK MANE !!! ANI KROKU DALEJ!!!- Zamieszkujące okolice kucyki wiedząc, że zanosi się na kolejną kłótnię, zamykały drzwi i okna. Kucyk z różową grzywą tylko oparł się nonszalancko o płotek.

- Co Krust, nie można już wywiesić prania?- Wskazał kopytkiem na miskę z której wystawała firana. Czerwony kucyk tylko pogroził grabiami

- Ja już dobrze wiem, co kombinujesz, niby wieszasz firany, a jabłka znikają, kradzieju jeden…- Pink Mane, aż się napuszył.

- Jabłka które spadną ma moją posesję, są moje, każdy ci to powie, więc nie kradnę!- Apple Krust siadł na zadzie i z zamkniętymi oczami zaczął deklamować.

- Mój Dziadek zasadził tę jabłoń, z nasion podarowanych przez jego ojca, mój ojciec doglądał jej, tak samo jak ja. Ta jabłonka ma już III pokolenia i ja nie pozwolę, by ktoś kradł pracę i pot III pokoleń Apple, a na pewno nikt taki, jak ty!- Pink Mane aż poczerwieniał ze złości.

- TAAAAK?- Zbliżył się do gałązki i chwycił zębami jeden z listków. Teraz to Apple Krust poczerwieniał ze złości.

- Zerwij ten jeden listek to pożałujesz!!!- Pogroził mu kopytkiem. Oderwany listek zawisnął w powietrzu by spaść na ziemię.

- MIARKA SIĘ PRZEBRAŁA- Apple Krust przeskoczył z okrzykiem na ustach płot i oboje

zaczęli się szamotać na ziemi. Kurzawa zasłoniła krwawą bijatykę. Wtem niebo poszarzało i tuż koło nich uderzyło kilka małych piorunów. Oba kucyki zastygły, tuląc się do siebie w przerażeniu. Coś ciemnego zmaterializowało się przed nimi, wielki cień rozpostartych skrzydeł opadł na nich. Luna odezwała się swoim królewskim głosem.

- WY JESTEŚCIE APPLE KRUST I PINK MANE!? - Kucyki ze strachem pokiwały głowami

.

- CZYTALIŚMY PRZESZŁO 10 WASZYCH LISTÓW, WYNIKA, ŻE KOŚCIĄ NIEZGODY JEST JABŁONKA, ZABIERZEMY WIĘC JĄ I ZOBACZYMY CZY PROBLEM BĘDZIE ISTNIAŁ NADAL, TAK RZEKŁA WASZA KSIĘŻNICZKA LUNA[3]!-

Róg zabłysnął i jabłonka zniknęła. Apple Krust chciał zaprotestować, Luna ruchem kopyta go uciszyła.

- SAMI CHCIELIŚCIE BY KSIĘŻNICZKA WAS ROZSĄDZIŁA, TAKI JEST WYROK WASZEJ KSIĘŻNICZKI LUNY[4]!-

Po czym zniknęła, chmury rozsunęły się przepuszczając promienie słońca. Apple Krust długo patrzył na puste miejsce po drzewku.

- Moja jabłonka…- Zaczął płakać i chlipać nad losem swojego drzewka. Pink Mane czuł się teraz strasznie winny, przecież on także pisał listy do księżniczki, chciał, by zabrała tą głupią jabłonkę. Teraz czuł, że to było głupie i niepotrzebne. Przez chwilę siedział koło Krusta w milczeniu po czym niespodziewanie położył kopytko na ramieniu sąsiada.

[3] Przy słowie księżniczka nastąpiło efektowne wyładowanie atmosferyczne.

[4] jw.

- Wiesz, pójdziemy do mojego domu, zaparzę herbatę i spróbujemy wykombinować, jak odzyskać twoją jabłonkę.- Chwilę potem obaj powoli szli w kierunku domu Pink Manea.

Luna teleportowała się do pałacowych ogrodów, po czym zasadziła drzewo w ogrodzie. Za tydzień, jak wróci z wakacji, to im je zwróci. Teraz jednak ekscytowała się w myślach nadchodzącymi wakacjami. Weszła do głównego holu gdzie przy jej podróżnym kufrze zawierającym najpotrzebniejsze rzeczy i z połowę jej biblioteczki. Przy jej rzeczach czekała na nią jej siostra. Uśmiechnęła się na jej widok.

- Załatwiłaś wszystko co planowałaś?- Władczyni księżyca kiwnęła głową.

- Tak siostro JESTEŚMY gotowe na wakacje. HUZZAH!- Luna i Celestia przytuliły się mocno.

- Miłych wakacji.- Luna z uśmiechnęła się do siostry. Po czym władczyni Księżyca zniknęła wraz z bagażami.